

Nr 44 (1180) I. XI. 1970 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



Fot. M. Kalinowski



W GOŚCINIE U ŁUKOWIANEK

Oto kilka migawek ze spotkania z Czytelniczkami i Sympatykami naszego pisma w Fabryce Obuwia w Łukowie. (Pisaliśmy o nim w poprzednim numerze „Przyjaciółki”. Dzisiaj przedstawiamy zdjęcia z tej miłej wizyty).

Spotkanie odbyło się podczas normalnego dnia pracy i dlatego wiele Czytelniczek poznałyśmy (jak to widać na zdjęciach bocznych) bezpośrednio przy maszynach, w nowoczesnych halach produkcyjnych.

W sali kinowej Zakładowego Domu Kultury zebrało się jednak ponad 200 kobiet, które zakończyły pracę na pierwszej zmianie. Mielśmy sobie nawzajem wiele do powiedzenia. Czytelniczki żywo dyskutowały o tym, co im się podoba w „Przyjaciółce”, nie szczędząc nam miłych słów zachęty do dalszej pracy.

Na zdjęciach u góry: redaktor naczelny, Anna Wyszczacka (stoi, obok: dyrektor naczelny „Łukbutu”, J. Kostłuk, przewodniczący rady zakładowej, Z. Piątkowski, kierowniczka Działu Listów i Interwencji, red. E. Kafarska i przedstawicielka tego działu red. J. Karbowski) w momencie dyskusji z Czytelniczką Emilią Nader z Łukowa.



NORWID WSPÓŁCZESNY

Niecodzienny to spektakl. Na scenie Teatru Narodowego Adam Hanuszkiewicz wyznaczył nam spotkanie z poezją, światem myśli i indywidualnością Kamila Cypriana Norwida, jednego z najwybitniejszych a zafazem najtrudniejszego z naszych romantyków. Jest to raczej wieczór fascynującej poezji niż zwykłe przedstawienie teatralne. A szczególnie wartość widowiska stworzonego z luźnych fragmentów wierszy, poematów, satyr i listów Norwida polega na tym, że pozwala rozumieć i rozsmakować się w odkrytych w ten sposób myślach wciąż żywych i aktualnych we współczesnym świecie. Adam Hanuszkiewicz — na fot. 1 z Ewą Pokaz, Kazimierz Opaliński — na fot. 3 z Mariuszem Dmochowskim i pozostali, choć występują w romantycznych kostiumach, sprawiają nieodparte wrażenie, że grają ludzi nam współczesnych.



W KRAINIE CHRYZANTEM

Nie tylko róże ale i chryzantemy mają swój konkurs piękności. Niezliczona ilość chryzantem. Najprzeróżniejsze kolory: stworzone przez naturę i uzyskane w wyniku hodowlanych krzyżówek. Spacerować wśród takiej obfitości kwiatów to niecodzienne wrażenie. Nic zatem dziwnego, że spragnieni piękną przyrodą mieszkańcy górniczego Śląska i Zagłębia upodobili sobie tę formę wypoczynku. Na czas pokazu sale wystawowe tonącego w bujnej zieleni chorzowskiego Parku Kultury zamieniły się w bajecznie ukwieconą krainę.

Ból najbardziej dokucza w nocy. Matka nasłuchiwała z niepokojem swego schorowanego serca, zwłaszcza kiedy do objawów starych, do których zdołała już w ciągu lat przywyknąć, dołączyły się nowe, dokuczliwe.

— Pokłuje trochę i przestanie — uspokajała samą siebie i pochyloną nad nią Teresę. — Kładź się już, dziecko, bo jutro jeszcze tyle roboty!

Roboty rzeczywiście nie brakowało. Teresa od świtu wykańczała pranie, potem wykopywała z ogródka warzywa i układała je w piwnicy. Na ostatku pobieliła komin. Domek lśnił czystością jak za dawnych lat.

— To już, mamó, do następnego przyjazdu masz wszystko porobione. I nie przemęczaj się tylko, nie dźwigaj! Wpadnę w następną sobotę.

Matka uśmiechała się. Była dziś w lepszym nastroju. Może dzięki jesiennemu słońcu, które opromieniało pozółkły ogródek jakby złotem. Może też dlatego, że ścisnęła w rękach kolorową pocztówkę od młodszej córki.

— Popatrz no, Tereniu, jaki to zuch z naszej Anki! Gdzie to ona pojechała? Aż do Czechosłowacji! To w nagrodę ta wycieczka, za dobrą pracę, prawda?

Matka dopytywała się, żadna tego, by chwalić jej ulubienicę, chwalić bez końca. Teresa przytakiwała gorliwie.

— Tak, w nagrodę, mamó. Anka jest jedną z najlepszych pracownic. Sam kierownik ją wytypował do tej wycieczki i awans obiecał...

Nie powiedziała tylko tego, że i ją, Teresę, również do tej nagrody wybrano, ale zrezygnowała z wycieczki. Przecież choć jedna z nich musiała spędzić urlop z matką. Teresa wychwalała Ankę, wiedząc, że niczym innym nie może sprawić matce większej przyjemności. Narastał w niej jednak gniew na siostrę. Przecież Anka wróciła z wycieczki już przed trzema dniami, ale ani chwili urlopu nie poświęciła matce. Nie przyjechała.

Pod wieczór Teresa zaczęła zbierać swoje rzeczy do walizeczki.

— Nie odprowadzaj mnie, zmęczysz się — powiedziała, odbierając z rąk matki jeszcze jedno zawiniątko: placek ze śliwkami dla Ani, upieczony wczoraj.

— Weź i to dla niej, zimno się robi! Teresa popatrzyła z troską na tobole w rękach matki: zimowe palto Anki. Ale nic nie powiedziała, przyjmując dodatkowy ciężar. Pożegnały się przed do-

Radości i smutki

SIOSTRY



Rys. A. Święciecka

mem. Nawet w autobusie Teresa nie mogła oderwać myśli od matki: siedzi pewno teraz przy stole i czyta po raz dziesiąty kolorową pocztówkę z Pragi.

*

Siostry nie mieszkaly razem. Ance od początku nie odpowiadał ciasny kąt u wuja na Prostej, razem z ciotką i dziećmi. To nie dla niej! Wyprowadziła się więc przy pierwszej okazji. Mieszkała z trzema koleżankami niedaleko fabryki. Tam też poszła najpierw Teresa z bagażem, wprost z dworca.

— Anka jeszcze nie wróciła. Miała w zakładach naradę, potem zamierzała pójść do krawcowej — informowała siedząca przed lustrem dziewczyna.

— Nie będę czekać. — Teresa rozpakowała palto Anki i rozwiesiła na poręczy krzesła. Dziewczyna sprzed lustra obrzuciła je krytycznym wzrokiem:

— Coś ty! Anka tego nie włoży! Taki fason i długość...

Teresa nie słuchała dalszych wywodów o modzie. Poczula nagle ogromne zmęczenie podróżą i całym, ciężko przepracowanym urlopem na wsi. A jutro przecież pierwszy dzień pracy.

Lubiła poranny ruch na fabrycznym dziedzińcu, serdeczne powitania koleżanek. Wzrokiem szukała siostry.

— Anka! — z trudem ją poznała w mrocznym korytarzu. Wypiękniła dziewczyna na urlopie i jaka opalona! Uściskały się.

— Tyle mam ci do opowiedzenia, tyle! — Anka rozłożyła w zapale ręce tak szeroko, że potrafiła kogoś z przechodzących. — Retty, sam brygadzysta! I coś przywiozłam dla mamy. Zabierzesz, gdy będziesz jechała...

— Jak to „zabierzesz”? Czyżbyś się nie wybierała do matki?

— Nie wiem jeszcze... Nie wyobrażasz sobie jak jestem zajęta! Czy wiesz? — Anka pałała ochotą, by pochwalić się przed siostrą swoimi sukcesami. — Projektujemy wieczorowe kursy: języków obcych, pisanie na maszynie, nawet gotowania! Na wszystkie się zapisałam!

Jakże blade i smutno po tych okrzykach zabrzmiały słowa Teresy:

— Mama nam choruje, wiesz? Będę chyba przez pewien czas nocować na wsi. Spróbuję codziennie dojeżdżać do pracy. Przy najmniej noc spędzę z mamą.

Czekała na odpowiedź, na jakąkolwiek obietnicę pomocy. Anka milczała.

W połowie miesiąca lekarz z ośrodka zabronił matce wstawać z łóżka przez dłuższy czas. Dla Teresy zaczęły się codzienne podróże do wsi i dojazdy przepełnionym pekaesem do pracy. Na wycieczkę zakładową do Krakowa także nie pojechała. Ona jedna! Z goryczą wspominała jak to kierownik pewnego razu zażartował przy wszystkich.

— Co jest właściwie z tymi siostrami? Jedna zawsze wesół, gotowa do każdego działania, druga... jak odludek! I na zabawie pani nie była?...

— Matka choruje — odezwała się wtedy cicho, bo nikt na ogół nie znał jej kłopotów. Skryta była.

— Rozumiem — powiedział kierownik. — Ale ciekawe, że Anna jakoś potrafi godzić te wszystkie sprawy, dom, rozrywkę, naukę!

Potrafi godzić... — pomyślała z goryczą. Ale gdyby tak Ankę zapytali, kiedy była ostatni raz u matki?...

HANNA BIELSKA

Zadania Ligi Kobiet

W związku ze zbliżającym się V Zjazdem Ligi Kobiet, który odbędzie się w Warszawie w dniach 17—18 bm, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR RYSZARD STRZELECKI przyjął kierownictwo Ligi Kobiet: przewodniczącą **MARIĘ MILCZAREK** oraz sekretarzy **WERONIKĘ JACKOWSKĄ** i **MELANIĘ MROCZEK-SZYMAŃSKĄ**.

Działaczki ruchu kobiecego poinformowały R. Strzeleckiego o dorobku Ligi Kobiet w ostatnich czterech latach i o przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Szczególnie szeroko omówiono pracę wśród kobiet w ich miejscu zamieszkania oraz starania Ligi Kobiet dla stworzenia kobietom najkorzystniejszych warunków umożliwiających im łączenie pracy zawodowej i społecznej z obowiązkami rodzinnymi, a przede wszystkim z opieką i wychowaniem dzieci.

Ryszard Strzelecki podkreślił rolę kobiet i ich aktywny udział w życiu

społecznym kraju, zwracając jednocześnie uwagę na konieczność tworzenia klimatu dla podejmowania przez kobiety większej odpowiedzialności za sprawy zakładu i środowiska. Wskazał również na potrzebę aktywniejszego działania organizacji kobiecej w dziedzinie określania prawidłowych kierunków kształcenia zawodowego i podnoszenia kwalifikacji kobiet. Ogniwa Ligi Kobiet w ramach krajowych i terenowych rad kobiet powinny zacieśniać współdziałanie z kołami gospodyń wiejskich, komisjami do spraw kobiet pracujących związków zawodowych i kołami spółdzielczy.

Przed warszawskim spotkaniem

Zbliżające się spotkanie z niemieckim ministrami Spraw Zagranicznych **Scheela** z ministrem **Jędrzychowskim** w Warszawie, zdaniem wielu dzienników zagranicznych ma doprowadzić do ostatecznego ustalenia tekstu i parafowania układu o podstawach normalizacji stosunków między Polską a NRF.

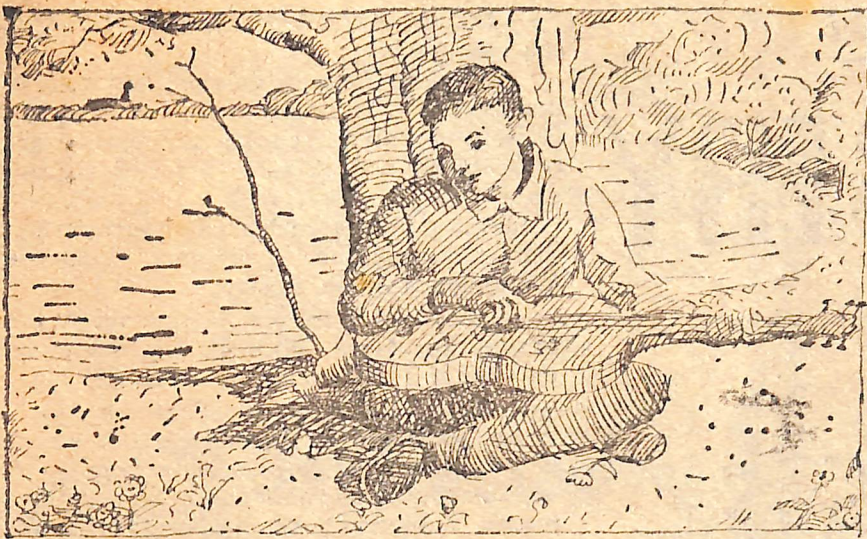
Toteż coraz wyraźniej ujawniają się przeciwnicy odprężenia w Europie, do którego niewątpliwie przyczyniłoby się zawarcie układu. Ostatnio sprzecyzowała swe stanowisko wobec

rokowań z Polską, znajdującą się w opozycji do rządu **Brandta-Scheela**, partia **CDU/CSU**. W specjalnym memorandum, frakcja parlamentarna (koło poselskie) **CDU/CSU** w pięknych słowach zapewnia o chęci „pojednania” i „szybkiego nawiązania stosunków dyplomatycznych” z Polską. Jednocześnie jednak występuje przeciwko ostatecznemu uznaniu naszej granicy na Odrze i Nysie. Oznacza to w praktyce przeciwstawienie się normalizacji.

Stanowisko Polski w tej sprawie jest jasne, niezmiennie i powszechnie znane. Warunkiem rozpoczęcia normalizacji w stosunkach między obu krajami jest uznanie przez NRF ostatecznego charakteru naszej zachodniej granicy. Stanowisko to jeszcze raz przypominał min. **Jędrzychowski** przemawiając ostatnio w ONZ. Szef resortu Spraw Zagranicznych **PR** podkreślił, iż podstawową treścią układu „musi być wyraźne potwierdzenie niezmiennego charakteru zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie”.

(Ciąg dalszy na str. 10)

u nas i na świecie



MILISAV SAVIC

Marija, miłość niegdysiejsza

OPOWIADANIE

Droga Czytelniczko, mam zamiar opowiedzieć ci o pewnej gitarze i pewnym samochodzie; wszystkim, co ma związek z wymienionymi rzeczami działo się wtedy, gdy byłem o wiele młodszy, ale proszę cię, nie traktuj tego, powiem ci, jak zapisów z mojej młodości.

Po prostu będę pisał o pewnej gitarze i pewnym samochodzie świadom zarzutu, że o takich rzeczach nie można napisać nic specjalnego, nie, co wchodziłoby w zakres sztuki pisarskiej.

Gitarę, o której mowa, pamiętam dobrze; tak długo się jej przyglądałem, że mogłbym dzisiaj narysować ją w przybliżeniu, jeśli nie wiernie, chociaż rysownik ze mnie do niczego. Drewno było pomalowane czerwoną farbą, startą na szyi od licznych dotknięć, na brzuchu w kilku miejscach zdrapaną jakimś ostrym przedmiotem. Dwa zdjęcia wycięte z czasopism — prawdopodobnie jakaś aktorka — były symetrycznie przyklepione koło otworu gitary; na jednym ładna aktorka w spódnicy uniesionej wysoko nad kolanami, siedzi na motocyklu, na drugim w skąpym zielonym kostiumie, z rozpuszczonymi włosami leży na plaży. Czarny sznur, który służył do noszenia gitary, zrobiony był z lśniących jedwabnych nici.

Bardzo długo nie tknąłem palcem gitary, choć strasznie tego pragnąłem. Moje pragnienie urzeczywistniło się, kiedy właściciel (było to w kąpielisku) spośród wielu chłopaków wybrał mnie, żebym pilnował gitary, kiedy on się kąpie. Trzymałem ją w rękach dziesięć minut. Zarzuciłem sznur na szyję, polaskotał mnie przyjemnie. Kilkakrotnie przeciągnąłem palcami po strunach. Dźwięk był nieokreślony. Pierwsza struna najcieńsza, wierzchnia mi się w skórę na palcu. Zająrzałem w otwór gitary; tak jak się domyślałem, drewno od wewnątrz było ciemnobiałe, surowe.

Mnóstwo wieczorów spędziliśmy na moście albo w parku skupieni wokół właściciela gitary; on i jego najbliżsi przyjaciele grali i śpiewali. Czasem przyłączałem się do nich, ale lekko i cicho. Często w ciepłą noc niebo było usiane gwiazdami. W grupie otaczającej właściciela gitary były też dziewczęta, pewna blondynka — moim zdaniem i zdaniem kolegów ładniejsza i zgrabniejsza niż inne — często wspierała głowę na ramieniu śpiewaka; reszta dziewcząt zazdrościła jej, niektóre jej nienawidziły.

Tak samo jak moi rówieśnicy marzyłem o gitarze. Wyobrażałem sobie, jak ją zdobędziemy. Mielśmy zamiar rozładowywać wagony na stacji, kopać rowy pod maszt, zbierać jeżyny; przez miesiąc jakiejś

pracy w tym rodzaju zebralibyśmy pieniądze potrzebne na kupno gitary.

Wiedzieliśmy już na pewno, mili czytelnicy, że działo się to wtedy, kiedy gitara była jedyna w mieście. Z tego wynika, że byliśmy biedni i nie mogliśmy od rodziców, opiekunów czy krewnych wyłudzić pieniędzy na gitarę, co jest w pewnym stopniu prawdą, ale nie uważajcie tego za prawdę absolutną, bo dane nie są sprawdzone i nadają tej opowieści sentymentalny ton, co może być jego wielką wadą. Zgodzimy się jednak, że nasze pragnienia były trochę niezwykle, jak zresztą wszystkie w młodych latach.

Było lato, kiedy pewien chłopak, nasz rówieśnik dostał od krewnych z zagranicy mały samochód „garbusa”. W naszym mieście auta mieli tylko dwaj dorośli mężczyźni, z młodych nikt. Tylko nieliczni przyjaciele właściciela jeździli autem; te przejażdżki przez długi czas były nowością w mieście. Tak samo jak moi rówieśnicy kręcili się przy samochodzie, gdy tylko zdarzyła się okazja. Myśliśmy „garbusa” mając nadzieję, że staniemy się bliskimi przyjaciółmi właściciela. Oddawaliśmy mu wiele przysług, często zbytecznych. Ale długo nie weszliśmy do auta. Nas było wielu, a wobec dziewcząt właścicieli był znacznie łagodniejszy i uprzejmniejszy. Zgrabna blondynka najczęściej jeździła samochodem, tylko ona i właściciel, parę razy wypuścili się w góry za miasto, raz aż nad morze.

O samochodzie też marzyłem, jak wielu innych. Dobrze pamiętam małego „garbusa”, jego kształt, kolor, zwłaszcza jeden szczegół: na przedniej szybie, w rogach, były nalepione dwa zdjęcia, tym razem innej aktorki filmowej, o wiele bardziej gołej.

Było bardzo mało widoków na to, że kupimy auto, zwłaszcza w porównaniu z kupnem gitary. Jednak z dziecięcym uporem marzyliśmy o tym wierząc święcie, że pewnego dnia usiadziemy za kierownicą i ruszymy w góry za miastem, nawet nad morze. Roiliśmy, że wygramy losy na wszystkich loteriach, że na jakiejś drodze czekają na nas zgubione pieniądze, że w dalekich krajach mamy bogatych krewnych, o których jeszcze nie wiemy, że pod każdym starym drzewem zakopane jest złoto...

Gitarę właściciel wkrótce sprzedał (co nas w ogóle nie zdziwiło, bo w mieście było ich już pięć) za psie pieniądze wędrownym muzykom. Tych znaleźliśmy dobrze, więc czasem pozwalali nam grać na gitarze. Przekonaliśmy się, że nasze żarliwe marzenia o niej były przesadne. To była zwykła gitara, z odrapa-

O KSIĄŻKACH

Ratujmy przyrodę! rozlega się wołanie na całym świecie. Również Polska włączyła się szerokim frontem do długofalowej kampanii ochrony lasów i pól, rzek i jezior, świata roślin i świata zwierząt. To też spośród licznych nowości „Naszej Księgarni” dziś proponuję Wam książki pod tym właśnie kątem dobrane.

Witold Tyrakowski „W lesie”, z ilustracjami autora. Dla młodego turysty cenny to przewodnik po lasach, stanowiących przecież jedno z głównych środowisk naturalnych człowieka, nasze wielkie narodowe dobro. Czytelnik znajdzie tu wiele wiadomości przyrodniczych, zapozna się też ze sprawami gospodarki leśnej. Mówiąc krótko: ta książka przybliży do przyrody i uczy rozumnie ją kochać. Cena 20 zł.

Jan Styczyński „Zwierzęta i my”. Opracowanie graficzne Zbigniewa Rychlickiego. Autor jest prawdziwym mistrzem w swoim fachu: na jego fotografiach zwierzęta bawią się lub odpoczywają, tryskają temperamentem lub siedzą smutne i oświa-
le. Po prostu żyją! Bardzo to piękny album, idealny upominek dla młodych i dorosłych, dla każdego miłośnika zwierząt. Cena 45 zł.

Thomas Stearns Eliot „Wiersze o kotach”. Tłumaczył z angielskiego Andrzej Nowicki, ilustrował Janusz Grabiański. O kotach mówi się, że chadają własnymi drogami. Istotnie, każdy kot to indywidualista. Można bez większego ryzyka stwierdzić, że jest to zwierzę z charakterem. Wiersze Eliota (1888—1965), wybitnego poety i dramaturga angielskiego pochodzącego z Ameryki, laureata Nagrody Nobla, w uroczym sposób opowiadają o kociej naturze i oryginalnych obyczajach tych zwierząt. Cena 20 zł.

Jan Sokołowski „Zięba”, ze zdjęciami i rysunkami autora. Profesor dr Jan Sokołowski, nestor polskiej ornitologii, zapoznając czytelników z taj-

nikami ptasiego życia, nawołuje zarazem do ochrony skrzydlatych przyjaciół człowieka. Bohaterką jego nowej książki jest sympatyczna zięba, gatunek pospolity i licznie (na razie!) występujący w naszym kraju. Tym bardziej warto go bliżej poznać. Cena 18 zł.

Od ptaków przejdźmy do spraw kosmicznych. Przeskok to wprowadzi do dość karkołomny, żaden bowiem z wyjątków do innych planet dofrunąć nie potrafi. Ale przecież odwieczna tęsknota człowieka do międzygwiazdowych podróży swój początek wywodzi właśnie od skrzydlatego bractwa. Legendarny Ikar ptakom pozostawiając, na ich wzór skrzydła skonstruował i do własnych przypięł pleców... Książka, którą pragnę Wam gorąco polecić, nie o tych jednak sprawach traktuje. „Luna — Księżyc — Moon” to przystępny wykład o Srebrnym Globie i dziejach jego zdobycia przez człowieka. Autor, znakomity polski astronom i popularyzator astronomii, Jan Gądoś, nie doczekał ukazania się tej pracy; zmarł w 1966 roku. Część poświęconą ostatnim księżycowym wydarzeniom dopisał Jerzy Pokorny i Stanisław Brzostkiewicz. Książka zawiera sporo zdjęć i ilustracji. Cena 32 zł.

Z dalekiego Księżyca wróćmy znów na Ziemię. Ale i tu czeka nas wielka przygoda, bo oto książka Witolda Kozaka „Trzy razy tele” wprowadza nas w niezwykle świat telekomunikacji. W porządku historycznym ukazuje autor dzieje rozwoju środków łączności: telegrafii, telefonii i telemechaniki, wreszcie zaprasza czytelników do Muzeum Techniki, pokazuje nowości telekomunikacji i perspektywy jej rozwoju. Książka, wzbogacona rysunkami Edwarda Grubba i fotografiami Władysława Pawła Jabłońskiego, stanowić będzie znakomity prezent dla młodych majsterkowiczów. Cena 12 zł.

(MAJA)

na politurą, wciąż jeszcze były na niej zdjęcia aktorki, pociemniałe i obszarpane na rogach, na jednym z nich na brzuchu pięknej dziewczyny była czarna plama.

Wyobrażacie sobie na pewno, drodzy czytelnicy, co się stało z samochodem: przestał być dla nas interesujący (nie tak szybko jednak jak gitara); czas płynął, jesień i zima, do miasta przybywały nowe, większe samochody, chłopcy z elektrycznymi gitarami, dojrzewały dziewczyny...

Blondynka wyszła za mąż. Dodam jeszcze, że wielu z nas później kupiło gitary, nawet samochody, ale nie czuliśmy się tak, jak sobie wyobrażaliśmy, nawet w przybliżeniu nie tak!

I jeszcze jedno, mój cierpliwy rozmówco: nie szukaj w tej opowieści nauk i zaleceń w rodzaju: że mieliśmy (ja i moi przyjaciele) nieszczęśliwe dzieciństwo, że byliśmy w błędzie, że czas jest dziwną rzeczą,

nie łam sobie głowy rozmyślając, czy byłem ładnym, czy brzydkim chłopcem, odważnym czy tchórzliwym, wstydlivym czy rozzuchwalonym...

Nie myśl także, że zdjęcia aktorek mają jakieś znaczenie w tej opowieści.

Nie zarzucaj mi również, szanowny czytelniku, że napisałem tę opowieść dla samej opowieści.

I jedno i drugie byłoby ujmą dla mnie jako pisarza. Nie wiem, jaką mam ci dać w związku z tym radę, jak ci pomóc. Dawni mędrcy mówili, że pisanie wyzwała serce, duszę od ciężaru gromadzonego latami. Daleko mi do nich pod każdym względem i nie odważam się przypisywać sobie myśli tak mądrych ludzi.

Tak. Zgrabna dziewczyna nazywała się Marija. Moja miłość niegdysiejsza.

Przełożyła
MAGDALENA PETRYŃSKA



Rys. K. Królík

Siedemdziesiąt pięć lat minęło od powstania pierwszej politycznej organizacji chłopskiej: Stronnictwa Ludowego, organizacji domagającej się dla chłopów równych praw, oświaty, dobrobytu. Różnie się ten ruch ludowy zaczynał we wsiach; żywiłowo częstokroć, spontanicznie. Tu i ówdzie czynem gromadnym pobudowano szkołę, albo dom ludowy, powstało koło rolnicze, koło młodzieży, czy gospodyń... Wszystko po to, by wszelkimi możliwymi środkami uświadamiać ludzi, budzić w nich poczucie wolności i godności osobistej, te cechy charakteru, bez których trudno byłoby przetrwać lata, które nadeszły później, czasy najcięższych, najirrudniejszych prób.

Z bronią nie chodzili...

Jesteśmy na Lubelszczyźnie, we wsi Turów. Słuchamy opowieści o dzisiejszych osiągnięciach wsi, o kole ZSL i budującym się domu ludowym. A także o tutejszym KGW, istniejącym od lat przedwojennych, kole o silnych tradycjach ludowych, które przetrwało czasy okupacji. O kobietach, odważnych i ofiarnych, na które można było liczyć w każdej sytuacji.

*

— Powspominać? Chętnie! Bywa, że i noc nam zejdzie na tym wspomnianiu, choć to już tyle lat minęło!

Pani Maria Osak, długoletnia działaczka ZSL, odznaczona niedawno Złotym Krzyżem Zasługi, pośpiesznie zbiera się do wyjścia. No, bo skoro mamy wspominać czas przeszły, to oczywiście razem z Irką, Ireną Golcówną, nauczycielką tutejszej szkoły, oficerem Batalionów Chłopskich.

— Lubelszczyzna — mówi pani Irena — była terenem, gdzie chyba najwcześniej zaczęła się ruch oporu. Już wiosną czterdziestego roku organizowane były trójki „Rocha”, potem pierwsze oddziały i komendy BCh. Tu najwcześniej powstawały grupy Ludowego Związku Kobiet, których przedstawicielki wchodziły w skład obwodowych komend.

Irena była taką właśnie przedstawicielką i łączniczką. Dostarczała bibułę z Radzyna do Turowa, Kąkolewicy, Grabowca rowerem, furmanką, na piechotę. Bo wiadomo, że kobieta obciążona torbą czy workiem mniejszą zwracała uwagę Niemców. Potrafiła przemknąć się nawet przez najbardziej obstawione odcinki drogi. Były i inne zadania: zakładanie we wsiach oświatowych bibliotek, punktów Zielonego Krzyża, organizowanie kursów sanitarnych.

— Doskonale pamiętam kurs w Kąkolewicy. Ze wzruszeniem wspominam lekarke z Warszawy, dr Janinę Kraweńską. Ukrywaliśmy ją tutaj przed Niemcami. Uczyła dziewczęta ratownictwa, bandażowania, udzielała pomocy ranionym partyzantom. Wspominam Ziótkę Kędracką...

Ziótka z Kąkolewicy, to osobny rozdział! Jej niewyczerpany zapas dobrego humoru, jej śmiech potrafił rozładować niejedną trudną sytuację, uspokoić nerwy napięte do najwyższych granic, przemóc strach.

— Przysyłano nam tutaj ludzi, najczęściej z Warszawy, których trzeba było ukryć

przed Niemcami, wyrobić im „lewe” papiery. Niektórzy pochodzenia żydowskiego. Pamiętam ukrywającą się nauczycielkę, potem sparaliżowanego profesora...

Profesorowi potrzebne było nie tylko schronienie i dokumenty, ale również siostrzana opieka. Znalazł ją. Z



Rys. T. Baranowski

wdzięczności uczył miejscową młodzież w tajnych kompletach. Do domu, gdzie nauczał, trzeba było go doprowadzić, nieomal zanieść... Wszystko pod bokiem Niemców. Strach? Oczywiście, strachu nie brakowało, ale nie było czasu o nim myśleć!

— Pamiętam jednak strach mojej matki, strach wszyst-

kich matek, przed którymi nie sposób było ukryć żadnego wypadu do lasu, na zebranie, akcję. Pamiętam pewien dzień...

Tamtego ranka czterdziestu Niemców nadeszło od strony szosy. W domu było kilkanaście osób, niektórzy z lewym dokumentami.

— Irka, spal papiery i uciekaj! — krzyknęła matka i nawet uśmiech Ziótki nikomu nie mógł dodać otuchy.

— Nie spalę! Te papiery muszę przechować! — Irena zdążyła z nimi wybiec na podwórko, ukryć za strzechą. Ocalały. Niemcy ominęli dom. Zabrali wówczas ojca i dwóch braci Marii Osak.

*

Nieustraszona Ziótka Kędracka, Maria Osak, żona partyzanta, przechowująca w domu broń, Irena Golcówna. Działaczki ruchu ludowego...

— Co tam my! Z bronią nie chodziliśmy, aniśmy nie strzelali! Wiem na pewno, że nie potrafiłabym zabić człowieka — mówi pani Irena. Po wojnie skończyła studia. Uczy w turowskiej szkole od dwudziestu pięciu lat.

Oglądam odznaczenia: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, mianowanie na porucznika rezerwy. Oglądam maszynopis pracy magisterskiej: „Trudności nauczania języka ogólnopolskiego w środowisku gwarowym”.

To są sprawy wsi nie mniej ważne! Studia nad mową wiejskiego dziecka, skrzętnie notowanie gwarowych zwrotów i słów-przykładów pięknego dialektu Podlasia. Oto właśnie dalszy ciąg działalności Ireny Golcówny w jej środowisku, praca ulubiona, którą nareszcie można było podjąć w latach pokoju.

H.B.

Śladem naszych interwencji

A JEDNAK ŁĄCZY

Mieszkańcy Zawidowa (powiat lubański), miasteczka położonego w pasie przygranicznym, piszą w liście do nas: — Poczta łączy ludzi, miasta, kraje; u nas odwrotnie. Przyjdzie list prywatny, czasami ważne zawiadomienie urzędowe, terminowe wezwanie do sądu i leży w urzędzie pocztowym. Trzeba być jasnowidzem, aby się samemu w porę po przesyłkę zgłosić. My z Zawidowa, choć niejeden z nas ma do poczty szmat drogi, biegniemy tam od czasu do czasu, zabieramy listy oraz czasopisma już tylko na makulaturę. Ale ci z dalszej okolicy tygodniowo nie mają łączności ze światem. Nie będą przecież urządzać sobie krajoznawczych wycieczek na pocztę, skoro nie wiedzą czy coś tam na nich czeka. Dobija nas — piszą autorzy listu — wiadomość że poczta nie będzie przyjmowała prenumeraty czasopism. Wszystkim znane są kłopoty Urzę-

du w Zawidowie: brak doręczycieli. Ale zamiast szukać usilnie poprawy sytuacji, kierownik Urzędu ogranicza jego funkcje”.

Kłopotami mieszkańców Zawidowa zainteresowaliśmy Obwodowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w Lublinie SL. Otrzymaliśmy obszernie wyjaśnienie, że istotnie trudność powstała z braku chętnych do pracy w charakterze doręczycieli. Urząd w Zawidowie powinien mieć pięciu doręczycieli; miał ich tylko dwóch, ekresami nawet żadnego. Wtedy to w okolicznych wioskach pozdejmowano nawet skrzynki na listy. Konkurentem poczty jest miejscowy i okoliczny przemysł, łącznie z kombinatem turowskim, gdzie i wy nagrodzenie jest wyższe i lepsze warunki pracy. Sytuacja została już jednak opanowana. Niektóre rejonu połączone i będą je obsługiwać doręczyciele na motocyklach. (1)

POROZMAWIAJMY

DROGIE CZYTELNICZKI!

Ten list stał się pretekstem do refleksji i głębszych rozważań. Autorką jest kobieta. Pisze, że każdego wieczora przeżywa dramat. Jest świadkiem scen wstrząsających do głębi, które rozgrywają się u sąsiadów, przez ścianę.

Na trzecim piętrze vis a vis jej mieszkania, w pokoju z kuchnią żyje rodzina: mąż, żona i dwoje nieletnich dzieci. Co wieczór po powrocie męża do domu zaczyna się istne piekło. Kłótnie małżeńskie, wyzwiska i przekleństwa. Cały dom i całe podwórko zna wszystkie szczegóły życia rodziny. Małżonkowie w ten sposób załatwiają swoje niezbyt czyste sprawy, zarzucają sobie wzajemnie niewierność i zdradę, wywlekają na wierzch wszystkie brudy, okraszając ten dialog, jak łatwo się domyślić, niewybrednymi epitetami. Najgorsze zaś, że wszystko to odbywa się na oczach i w obecności dzieci. One są świadkami gorszących scen, wyzwisk, a nierazko bijatyki matki z ojcem. To nie może przejść bez śladu, musi odbić się na psychice dziecka.

Rodzice, którzy z różnych względów nie umieją lub nie mogą sobie ułożyć życia małżeńskiego zbyt często zapominają, że to co dotyczy ich dwojga dorosłych przecież ludzi, nie powinno być udziałem dziecka.

Awantury, wyzwiska, nieustanne kłótnie, atmosfera wiecznego zdenerwowania, to gleba na której wyrastają dzieci kalekie, bo obdarte z piękna i radości dzieciństwa, dzieci niekiedy z głębokimi urazami i lękami, dzieci z daleko posuniętą nerwicą, bardzo często opóźnione w rozwoju, a nawet pacjenci sanatoriów neuro-psychiatrycznych. To właśnie tragiczne skutki atmosfery rodzinnej, na którą bezpośredni wpływ mają ojciec i matka. Czy ci skłóceni, zwaśnieni, rozjuszeni małżonkowie biorą to pod uwagę?

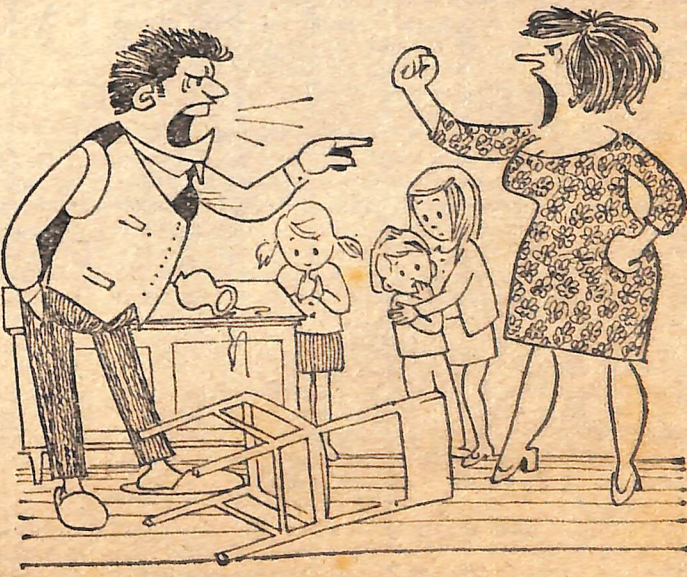
W redakcyjnej pocztce nierazko znajdujemy listy, których autorki wprost przyznają, że na świadków scysji małżeńskich ciągną do sądu własne nieletnie dzieci. Tak jakby tylko one mogły być koronnym świadkiem winy ojca, jego postępowania i zachowania.

Bywa i tak, jak to się zdarzyło niedawno, że list oskarżający ojca pisze do redakcji dziesięcioletnia dziewczynka. Z treści i stylu łatwo jednak wywnioskować, że pióro dziecka pisało pod dyktando matki. Wszystko się w człowieku zżyma, kiedy sobie uzmysłowi, że dziecko zostało wciągnięte we wszystkie brudy, że każe mu się przeżywać kłopoty dorosłych, że jest zorientowane szczegółowo we wszystkich plotkach, intrygach i gierkach. Użycie dziecka jako narzędzia w rozgrywkach małżeńskich można ocenić tylko jako najbardziej perfidny zabieg. Rezultat łatwo przewidzieć: uraz zostanie na całe życie. Czy w przyszłości będzie się mogło z niego otrząsnąć, czy zapomni o skłóconych rodzicach, o namowach matki? Doświadczenie życiowe potwierdza, że nie są to proste sprawy.

W naszej redakcyjnej praktyce bardzo często przychodzi nam osobiście wysłuchiwać zwierzeń zdradzonych żon, krzywdzonych i źle traktowanych przez mężów. Te kobiety przyjeżdżają ze swoją skargą, bólem i żalem z dalekich stron Polski, z zapadłej wsi lub małego miasteczka. Ilekroć jednak raz nam się zdarzyło, że świadkiem matczynych opowieści była jej kilkuletnia córka czy syn. Po to z matką przemierzają pociągami setki kilometrów, by potwierdzić prawdziwość jej słów. I długo trzeba takiej matce tłumaczyć: nie miejsce tu dla dziecka, że nie ono powinno być świadkiem jej opowieści.

Życie małżeńskie bardzo często nie toczy się po różach. Składa się z dobrych i złych chwil. Ale jedno warto zapamiętać, że dzieci mają prawo do własnych, w miarę możliwości przyjemnych przeżyć. Naszym — rodziców — obowiązkiem jest oszczędzić im doświadczeń smutnych, a niekiedy bardzo tragicznych. Przyjdzie na to czas, kiedy dorosną.

WASZA KRYSTYNA



Rys. J. Królikowski

Bronka umówiła się w kawiarni ze znajomą malarzką i przystępuje się tam artystycznej dyskusji.

Lisocka z dziwnym uśmiechem potwierdziła. — Pani nie trzeba agitować. — Malarka leciała na tęgie bary i proste, tak mówiono. Jakiś przystojny młodzieniec przechodząc uklonił się ezolobitnie i młoda panna, dotychczas milcząca, zainteresowała się nim:

— Czy jest z kobietą?

— Alež to pederasta.

— Coż więc robić? — rzekła z rozlęgnięciem malarka. Nastąpił dyskretny wybuch śmiechu. Glośna autorka już dawno zeszła z estrady. W sali zapanował gwar. Puszczone w ruch wentylatory, ale natęrczywy terkot maszynierii nie głuszył berkotu rozmów. — Przeżyłam niesamowity dzień — rzekła Lisocka — wczoraj, od rana.

I opowiedziała, że spędziła niezliczoną ilość godzin w poszukiwaniu autem za swymi dziećmi bawiącymi się na wycieczce w górach, ponieważ stara niania miała w nocy złe sen, przyszła i powiedziała pani, że dzieciom coś się musiało stać, że „otrzymała znak”.

— Wsiadłam w auto i po prostu szalałam z przeżalenia, zanim nie odnalazłam dzieci, całych i zdrowych.

Bronka roześmiała się i postawiła „czerwoną damę” koło starej pani Mossakowskiej. Tylko że tamta nie miała tak różnych wartości „na wynos” i domowego użytku. Młoda panna, zakasowała jednak Lisocę, ponieważ poprzednią noc spędziła w areszcie. Zabrano ją wprost z wiecu komunistycznej młodzieży.

— Pan powinien o tym napisać! — rzekła do Zaniwskiego. — Spędziłam noc w areszcie razem z prostytutkami i różnymi metami. — Powtórzyła z oburzeniem: — Z prostytutkami i złodziejami! Coż to jest?!

— Czy wszystkich zwolniono?

— Nie, zatrzymano ludzi, którzy rozwinęli transparent i wzniesli okrzyk. Komitet organizacyjny wyszedł cało, byliśmy dobrze urządzeni i nie mieli dowodów w reku.

Bronka wstała. — No i co? — spytała malarka nawiązując do swego projektu. Bronka obiecała zadzwonić do niej, pożegnała się i wyszła wśród buczących dźwięków orkiestry, przygotowującej się do zwykłego, wieczornego dancingu. Zapadła już gęsta ciemność i z dołu od Mokotowa, Czerniakowa, Siedkier szedł zimny, porywisty wiatr. Bezgwiazdne niebo zawisło nad samą ziemią.

— W prawo czy w lewo? — dobiegło zza węgła żartobliwe pytanie.

To Tress.

Odrzekła bez zapалу: — Przed siebie — i wy-
ciągnęła na powitanie rękę.

XXVI

Pozostawała ulica i chęć waleśniania się, to się stało nalogiem Bronki. Ulicami, miastem, gdzie stare tropy krzyżują się z nowymi. Można było zgubić swą samotność w wielkim morzu, gdzie wszystkie fale są jednakie, gina, zacierają się w jedno. Niesie się swoje wnętrze okaleczale, nikt o tym nie wie. Gdy się nie ma już nic do dania, gdy się już nie chce brać, nawiązują się związki istic mistyczne. Życie samo podsuwa litościwy lek. Nie można istnieć w ciągłym przeczeniu.

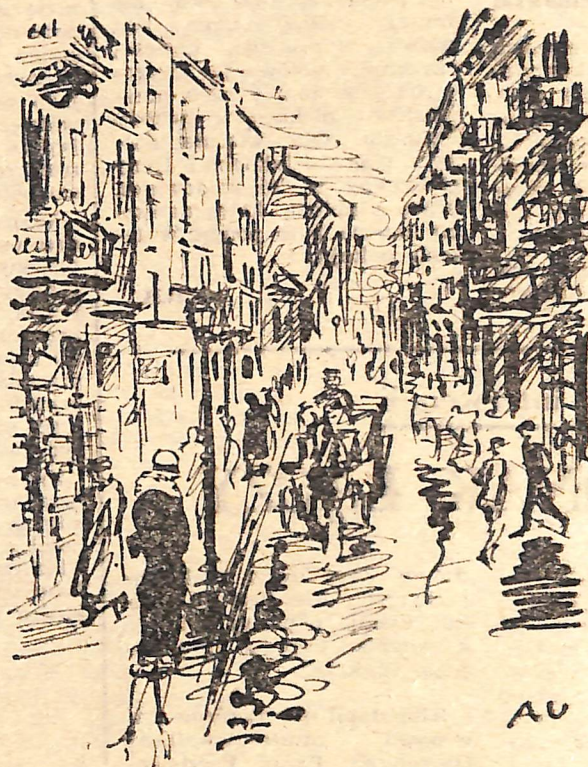
Związek z latarnią drzącą w eichym zaulku, z lśniącym kręgiem światła na bruku. Związek z księżycem miejskim, bladym i omgłonym. Z kamienikami o przesmutnych obliczach, z żalonymi drzewami o zwarzonych liściach. Z dymnym wnętrzem kawiarni. Z człowiekiem, o którym nie było wiadomo, tylko: że szedł i dźwigał ciężar. Że szedł głęboko smutny, o czymś zamyślony. Że szedł i uśmiechał się życzliwie. Że powlęczył ciężko nogami. Ale biegł też prędko, jak na skrzydłach, na spotkanie. Był samotny, szedł i jego wargi poruszały się, mówił do siebie i gestykułował. Stał przed witrzyną sklepu i patrzył łapczywie. Kroczył z książką przyciśniętą szczególnym ruchem do piersi. Wiodł swe dzieci przez ruchliwą ulicę i wskazywał im drogę, i ostrzegał wesoło: — Uwaga, uwaga!

Odyskiwał swą wielkość — człowiek niewia-
domy. Rósł w oczach. Oddawała jemu i sobie z po-
wrotem wartość utraconą. Jest na pewno kimś
przechodzień. Ma jakąś wiarę, zmaga się z swym

losem, łączy swoimi drogami ku swojej doskonałości. Cierpi po drodze, wybiera i odrzuca. O. nosi w sobie zarodki wielkości, zostawcie go tylko w spokoju...

Rodziły się znaki porozumiewawcze: nieczym światłne sygnały, błysk rozpoznania przy spotkaniu. Potem przyszły słowa najwyżejajniejsze. Papiero-siarsz w budce; gazeriarz, sklepikarka, panna ze składu aptecznego; czarno ubrana o pięknych wi-dzących oczach dziennikarka, pies Dżek, który punktualnie o jednej godzinie naszczekiwał pod oknem na przywitanie. Dozorca, który wciął coś czynił, malował, przybijał, uprzątał lub tkwił nad kwiatami dziedzinca. I jabłoń w środku traw-nika, ogromna jabłoń, ostatek dawnego sadu, ja-błoń niesamowita w rodzeniu, źródło najdłuższych kontemplacji, dawczyń równowagi, namiętne i cie-pne słowo rozkoszy, ofiarowane ziemi.

Ta droga, przez ukwiecyony i eichy dziedziniec na szeroką ulicę pełną odprysków seisek, splatanych śladów w górę do miasta. Miasto otwierało się szeroko, ofiarowywało się w swym gwałcie i ci-szy, w swej nędzy i wspaniałym wyrazie miłości. Ciągłe spotkania, omijania się, kontakt niezliczonych ramion, zblżenia i ustępstwa. Ale gdy tak klu-czyła ulicami, wędrowała codziennymi drogami, nogi niosły się same w jedną stronę. W jedno miej-sce. Przemykając oczyma po domach, ludziach i sklepach, Bronka dumiała: „Jak tam teraz jest na Nowolipkach? czy pozna? czy pamięta na tyle, aby trafić nieomylnie?” Opierała się tej głuchej echei, uchylała się, omijała. Głosy miasta, sygna-ły aut, dzwonki tramwajów i krzyk gazeciarczy sta-wały się jednym głosem nawołującym i nieprze-zwykłym. A więc, powrót...



Rys. A. Ulechowski

Na Lesznie fabryki powozów, szyldy te same co dawniej. W kawiarni z tamtych czasów — pan z brodą, rozłożoną na piersi jak ogromny wachlarz, wychodzi zza lady i obdarza gościa głębokim i godnym ukłonem.

Czerwone, aksamitne meble, lustra za bufetem, wypchany ptak nad drzwiami do garderoby i zegar w szafce. Wszystko tak samo. Czas jakby stanął w oparach kawy, wśród makartowskich zakurzonych bukieków. Tylko ciastka straciły swój dawny upragniony smak. Bronka myślała sennie: „Po co ja tu przyszedłam?...”. Potem zapłaciła, przyjęła z zażenowaniem jeszcze jeden wersalski ukłon i wyszła.

Stamtąd był tylko krok i, drżąc wewnątrz, uczyniła ten krok.

Czy to ten dom, czy tamten dalej? Z którego
tego balkonu wołała Regina? Bronka weszła do bram-
y i ogarnęła ją rozpacz. Nie nie pamięta, nie
nie wie! Nagle podmurówka w bramie, występ

muru szeroki na tyle, że dzieci tam siadały. na co
znów tak gniewała się stróżka. Prymasiakowa... To
tu! Podąża w głąb podwórza, serce już nie tętni,
ale wali — nie ma drewniaka w głębi, z kaszla-
nami przy sionce, kasztany wycięto! Sto! tu mu-
rowana oficynka, niby taka sama, a inna. Po tej
jastronie, gdzie mieścił się warsztat, jest teraz śia-
kaś fabryczka, ponure, okopcone ściany, bez śladu
życia. Taka sama przejrzysta ze staości i kurzu
firaneczka w oknie, nad płytą kuchenną na murku
śmi się mała lampka ze zbitym szkiełkiem, kopci.
Dwa dalsze okna są ciemne, ale drugi i ostatni
pokój jest oświetlony także małą lampką, podczas
gdy ogromna, świąteczna lampa wisi w pośrodku
sufitu, widać tylko dla ozdoby, osłonięta kawał-
kiem musliu od much i kurzu. Hm... dawniej co-
wieczór zapalano duże lampy w pokojach nad ro-
dzinnymi stołami, choć dużo wychodziło naftv.
A także nie ma tych premii Sztuk Pięknych na
ścianach, a jakieś oleodruki. Czyżby się cofnęto?...

W głębi zapewne stoi łóżko, nie widac go. Ale widać szafę tak samo ustawioną, pełną figlarskich ozdóbnych „triumfów” i słupki z kwiatem nazwanym: „Szerokie liście”. Ten kwiat nie kwitnie.

Ściany przeważnie koloru zielonego w esyflorasy, palmy, ptaki, kwiaty. To ulubiony kolor ty, zielony — czy żeby wydało się weselej? Ponure nieporozumienie, te ściany są złe, gryzą. A zapchały po wbręby pokój jest tak samo nora, gdzie się usycha z tęsknoty „za światem”. Jak się to ma do propagandy „celowo urządzonego wnętrza”, przeprowadzanej przez organizacje pod batutą pań Pędzickich? Bronka zachichotała. Ta propaganda z pomocą najdroższego pisma stolicy, a co się tu teraz czyta, na Nowofipkach?

— Podejrzewam, że nie się nie czyta lub bezplatna bibuła komunistyczna.

Ludzie powymierali, ci dawni. Schli z tęsknoty w dalekiej Rosji za tymi tu kątami. Jadina pisała ogromnymi, niewprawnymi literami, naiwnymi słowy: „Ja mieszkam teraz na wsi, mam swój dom, mam młodego, przystojnego męża, nie znam żadnych niedostatków. Mam konia wyjeźdźnego, jesienią dałszy 300 rub. od rodu jemu tylko trzy lata... No czuję się bardzo nieszczęśliwa, zarówno mam popsute z tej tęsknoty, tak daleko od swego rodzinnego kraju. O Boże mój, jak ja strasznie tęsknię, o święta moja Polsko”. Jak się mają te sprawy, mistyczne mimo młodego konia i młodego męża, do prelekcji utalentowanych poetów w kawiarni?

Z bramy wyszedł dozorca i spytał: — Czego pa-
ni tu uważa? — Bronka mruknęła coś, wyciągnę-
ła ręką dotknęła ścianę domu i odeszła z tego
miejsca. Żelazny wodociąg ciurkał głośno.

miejsca. Złazny wodociąg stał na drugiej stronie, tu mieszkał chyba Fiszel? Oklejona czerwonym papierem klinka, z rozbebeszonym łozem, gdzie mężczyzna i kobieta w milczeniu oddają się przedwstępnym zabiegom miłości. Wyglądają jak zamurzeni w krwi i ogniu. A mieszkanie od frontu, parter, dawne mieszkanie Raczyńskich wygląda jak nawiedzone przez gości całego świata. Nad rozłożonymi na stołach szmatami, formami z papieru, szkieletami z trzciny i drzewa gromada ludzka z pochyłymi grzbietami pracuje w złowróżbnym milczeniu. Nie ma mowy o paradnym pokoju z miękkimi meblami, wszystko zapełnione po wrebę. Tu się już nie tęskni, nie wdycha i nie walczy, i nie uprawia dewocji w tym „domu”, bezkształtnym jarmarku cuchnącej szmatami pracy, tu się nie ma swoich kątów i swego postania. Tu się zdycha beznadziejnie. Jak się to ma do deklamacji o nowym człowieku?...

Ulice wciągają w głąb. Nagle kończy się taki chodnik, nogi potykają się, grzeszną, służąją. To Smocza. Ogromne, cztero- pięciopiętrowe domy, za pełnione ponad, zdawałoby się swą możność Zapada głęboki wieczór, oświetlone wnętrza wydają się oczom jak na dłoni, tu, z ulicy. Strzępy firanek, żalobne łachy w oknach, nie przeszkadzają widzieć. Nagle żarówka u sufitu sęczą światło mętne i żółte na straszliwe wnętrza, spięzzone, popuchane spżęty, bogactwo, legitymację pracy, na gołe pręty żelaznych łózek, świadectwo bezrobocia, które wynosi ostatnią poduszkę na Kercelach. Sufity nie są wolne, sufitu poobwieszane gestio i dziwacznie — czym?

Na rogu Pawiej, w drewniaku, za czerwoną satynową kotarą, w małej, ohydnej budzie coś się dzieje. — Seans śmiechu — głoszą afisze — duży, taneczny — wejście dla młodzieży 10 groszy, dla starszych 15. — Jak to się ma do propagandowych przedstawień w śródmieściu, świecących pustkami na widowini? Tłumy na ulicy, nikt nie siedzi w domu, domy nie mieszczą ludzi, tam się tylko śpi i pracuje, przykuty do stołka, do warsztatu. Turmy tych, co nie posiadają forsę na seans śmiechu, zalega ulicę. Niemowlęta pełzają po trocikach, matki stoją u bram. Dzieciaczyska wiskają u okien sklepów z owocami, nędznych klient z wodą sodową, sokiem malinowym. Wre jest cała robota u szewców, w sklepikach z przepierzeniem tekturowym. Tu stołek, warsztat, o krok dalej i żelazny piecyk, i deski miast stołu. Mieszkanie

Wcześnie wykryty - uleczalny (2)

RAK SUTKA rozwija się zwykle u kobiet około 50 roku życia; częściej chorują kobiety, które nie rodziły i nie karmiły piersią.

Najczęstszym objawem wczesnego okresu raka piersi jest guzek lub stwardnienie, które kobieta spostrzega zazwyczaj przypadkowo, np. podczas mycia. **Stwardnienie jest niebolesne i nie sprawia chorej najmniejszej nawet dolegliwości.** Ten właśnie fakt zupełnej bezbolesności guzka, pozornej jego niewinności bywa przyczyną zlekceważenia choroby i nierzadko prowadzi do tragicznych skutków. Jakkolwiek bowiem znaczna część zmian piersi wyczuwalnych jako stwardnienie, nie ma charakteru złośliwego, to jednak prawdopodobieństwo raka jest tu tak duże, że żaden guzek stwierdzony w gruczole piersiowym nie może pozostać nie zbadany.

Znacznie rzadziej niż stwardnienie występują inne objawy raka lub stanu przedrakowego, takie jak: wyciek z brodawki sutkowej lub zmiany skórne dookoła sutka. Przezroczysty lub krwisty wyciek z brodawki, pojawiający się poza okresem karmienia samodziennie lub przy naciśnięciu sutka, jest zazwyczaj objawem pewnych przedrakowych zmian rozwijających się w przewodach mlecznych lub już objawem wczesnego raka.

Rzadką postacią raka piersi są zmiany skórne, naśladujące przewlekły, egzematyczny stan zapalny samej brodawki lub jej najbliższego otoczenia.

Zauważenie któregoś z tych objawów, to znaczy: guzka lub stwardnienia piersi, wycieku z brodawki lub zmian egzematycznych dookoła niej, powinno skłonić kobietę do na-

tychmiastowego pójścia do lekarza.

Najczęściej konieczne jest chirurgiczne usunięcie guzka i dokładne przebadanie go. W przypadkach trudnych do rozpoznania wykonuje się często tak zwane doraźne badanie usuniętego guzka.

Jeżeli guzek okazał się niezłośliwy, chirurg zasywa niewielkie cięcie i po paru dniach sprawa jest zakończona. Chora nie wymaga żadnego leczenia i jest wolna od cięższej nad nią groźby raka.

Jeżeli jednak odpowiedź lekarza badającego usunięty guzek brzmi: rak, to zabieg musi być znacznie rozszerzony. Konieczne jest wówczas usunięcie całej piersi oraz najbliższych tkanek mieszczących się w dole pachowym. Pomimo dość dużego cięcia, zabieg nie należy do ciężkich i jest bardzo dobrze znoszony przez chore. Usunięte tkanki są ponownie drobniogowo badane pod mikroskopem i w zależności od wyników uznaje się przeprowadzoną operację za wystarczającą lub leczy dodatkowo uzupełniającym napromienianiem czy inną metodą.

W niektórych postaciach raka, także w okresach większego zaawansowania choroby, skuteczniejszą, często jedynie możliwą do zastosowania metodą leczenia jest promieniolечение. Powoduje ono wprowadzić przejściowy odczyn zapalny skóry ale ponieważ skóra jest znacznie mniej wrażliwa na promienie niż tkanka raka, ulega ona po zakończeniu leczenia odnowie i goi się stosunkowo szybko.

Rak gruczolu piersiowego, nie rozpoznany i nie leczony we wczesnych okresach choroby, rozwija się w bardzo różnym tempie. Czasem już po

kilku miesiącach niszczy skórę, tworzy rozległe owrzodzenie, albo też daje odległe przerzuty. Zdarzają się jednak przypadki bardzo powolnego, czasami wieloletniego rozwoju raka. Ten typ spostrzegamy często u starszerek. U kobiet młodszych przebieg choroby jest zwykle szybki, szczególnie w okresie ciąży i karmienia.

Leczenie przeprowadzone we wczesnym okresie choroby zapewnia wysoki procent trwałych wyleczeń: z każdych stu chorych zgłaszających się do lekarza dostatecznie wcześnie i poprawnie leczonych, 75 kobiet udaje się zupełnie wyleczyć. Odsetek wyleczeń spada jednak szybko wraz z postępem choroby.

Niestety, chociaż rak piersi należy do nowotworów łatwo wykrywanych, znaczna liczba chorych zgłasza

się do lekarza bardzo późno. Spośród pacjentek badanych w Instytucie Onkologii w Warszawie, tylko co trzecia nadaje się do radykalnego leczenia. Jeszcze gorsza jest sytuacja wśród mieszkanek wsi. A przecież każda kobieta może sama łatwo sprawdzić czy w jej gruczolach piersiowych nie ma jakichś stwardnień lub guzków! W przypadku najmniejszych wątpliwości słuszniej jest zasięgnąć porady lekarskiej niż zlekceważyć objawy poważnej choroby.

Przestrzeganie zasad higieny, rozsądna dbałość o stan zdrowia, pozbawione niepotrzebnego strachu, lecz uważne śledzenie wszystkich zmian zachodzących we własnym organizmie, oto zasady zapobiegania chorobom, także chorobom nowotworowej.

Prof. dr LUDWIK TARŁOWSKA

Przyrost naturalny w Rumunii

W połowie lat sześćdziesiątych Rumunia stanęła wobec poważnego problemu: wskaźnik liczby urodzin zmniejszył się niemal dwukrotnie. Zagrażało to realizacji ambitnych planów rozwoju kraju.

W związku z tym państwo podjęło w 1966 r. środki zaradcze. Przede wszystkim wprowadzono surowo przestrzegany zakaz przerywania ciąży oraz ograniczono możliwości uzyskania rozwodów. Zlikwidowano sprzedaż środków antykoncepcyjnych. Te posunięcia, jakkolwiek w indywidualnych przypadkach mogły być przyczyną osobistych tragedii, w skali kraju przyniosły rezultaty i to nadspodziewanie szybko. Przyrost naturalny ludności w ciągu jednego roku zwiększył się trzykrotnie. Liczba rozwodów spadła niemal do zera.

Ustawodawstwo rumuńskie objęło

jednocześnie matkę i dziecko mroczką opieką. Kobiety ciężarne pochwytując od 5 miesiąca ciąży mogą przejść do pracy lżejszej, następnie korzystać z 112-dniowego płatnego urlopu macierzyńskiego. W ciągu dziewięciu miesięcy po porodzie matki pracują krócej to 2 godziny dziennie bez uszczerbku dla zarobków. W wypadku choroby dziecka korzystają z płatnych zwolnień. Zwiększono też dodatki rodzinne.

Wzrost liczby urodzin w Rumunii zdecydował o konieczności szybkiej rozbudowy sieci izb porodowych, żłobków, przedszkoli i domów dziecka. W tej dziedzinie robi się wiele. Wydaje się jednak, że gwałtowność eksplozji demograficznej wywołanej aktami ustawodawczymi przekroczyła oczekiwania inicjatorów.

Plaszcz reglanowy

Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. góry — 92 cm, ob. bioder — 98 cm, ob. pasa — 70 cm i dl. środkiem pleców — 85 cm.

Z zasadniczego wykroju, wprowadzając małe zmiany, możemy wykonać różne plaszczce.

Rys. I — bekiesza zapinana z przodu na zamek błyskawiczny i ozdobne szame-

rowanie. Kapiszon (n) luźny przypinany kryto na guziki lub na stałe przyszyty do wykroju szyi. Przedy kroimy wg formy (b) z tym, że od linii środka przedów cały pozostały materiał załamujemy od spodu jako bezec.

Brzegi przedów, kapiszona i kieszeni odszywamy lamówką szer. 2-2 i pół cm z sukna, zamszu, skóry czy skaju.

Rys. II — plaszcz zapinany na guziki. W tym przypadku

przedy kroimy ściśle wg wykroju (b), zaś szyjkę wg linii kreska-kropka. Kołnierzyk (h) o modnie przedłużonym rogach szyjemy z materiału lub futerka. Na bokach dajemy duże, prostokątne kieszenie. Dodatkowo czapka w modnym stylu rosyjskim, wkładana głęboko na czoło. Szyjemy ją z 6 części (k) oraz z wyłogiem z całosci lub dwuczęściowym (l-m). Część tylną (m) możemy w razie

mrozu opuścić na uszy. Brzegi plaszczka odszywamy stępnówką szer. 1 i pół cm.

Rys. III — również bekiesza, ale z innym kapiszonem i ew. ze stójką (j). Kapiszon szyjemy łącząc boczne części (e) z prostym paskiem (f) i obszewką u dołu (g). Kapiszon możemy przyszyć do plaszczka lub nosić oddzielnie.

Na uszycie plaszczka potrzeba 2,15-2,25 m (zależnie

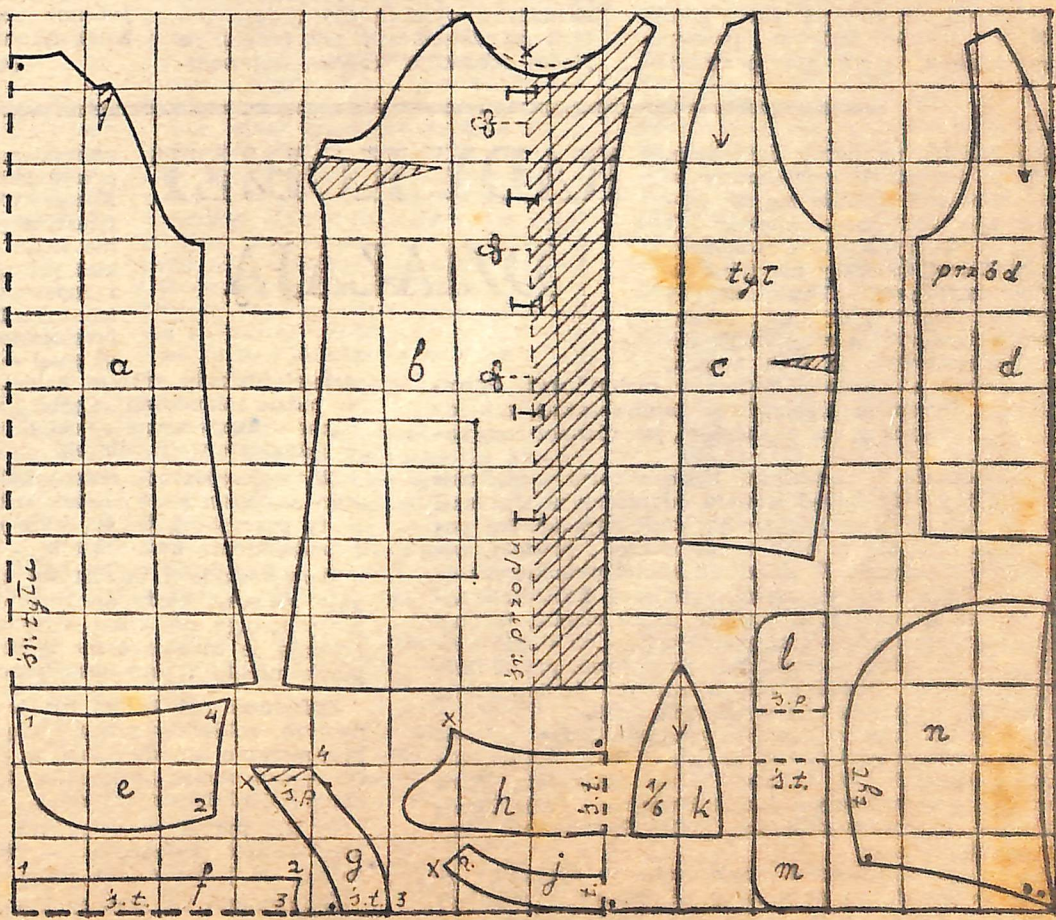
od długości) materiału szer. 1,40 m.

Z welen proponujemy wszystkie mechate, supelkowe, lodowy lub imitacje futerek.

Przy krojeniu z materiału, do formy należy dodać na szwy i założenia.

Rysunek podany jest w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Szyjąc same oszczędzamy



Oświadczki dobrej roboty

— Prosimy o pomoc w zorganizowaniu kursu gotowania...
— Przystąpiliśmy do konkursu na najlepsze ogródki warzywne, ale proszę nas zaopatrzyć w nasiona...
— Chcemy założyć zespółową wychowalnię piskląt, potrzebna nam jednak pomoc kółka rolniczego...

Każdego dnia instruktorki KGW w powiatowych związkach kółek rolniczych zasypane są prośbami o pomoc i radę, nierzadko także o interwencję.

W największym w kraju województwie warszawskim działają 53 instruktorki KGW; kół gospodyń jest przeszło 4700. W Płocku czy w Siedlcach, w Sierpcu, czy Łosicach, w każdym powiecie liczącym nieraz ponad dwie setki KGW, pracuje zaledwie jedna lub dwie instruktorki. Problemów przed nimi mnóstwo: od spraw związanych z organizowaniem kącików higieny w wiejskich domach, do przeróżnych zespołowych form podnoszenia produkcji rolnej. Przez pryzmat tych spraw najlepiej widać, ile jeszcze trudności pokonywać muszą kół gospodyń wiejskich.

NAJTRUDNIEJ Z NOWOŚCIAMI

Od niedawna instruktorki KGW województwa warszawskiego popularyzują na wsiach zespołowe wychowalnie piskląt. Rzecz nowa. Pierwsza taka wychowalnia powstała przed dwoma laty w Krubinku, w powiecie ciechanowskim. Dziś w całym województwie jest ich już 118. Kropla w morzu dla blisko 5 tysięcy wsi. Zeby jednak zakładać dalsze, kobiety muszą forsować istny tor przeszkód.

Jedna wychowalnia kosztuje 4 do 5 tysięcy złotych. Oczywiście pod warunkiem, że posiada dogodnie pomieszczenia z urządzeniami oświetleniowymi, korytkami-poidłkami itp. Przepisy zezwalają na czerpanie na ten cel środków z funduszu rozwoju rolnictwa. Do tego potrzebna jest uchwała kółka rolniczego. Większość członków kółka stanowią jednak mężczyźni, którzy nie kwapią się do podnoszenia rąk w głosowaniu za babskimi sprawami. Prawie w każdym przypadku potrzebna jest interwencja instruktorki, jej osobisty autorytet.

Niewiele jest bowiem takich kółek, jak w Leśniewicach w powiecie gostyńskim, gdzie po pertraktacji

instruktorki i przewodniczącej KGW z zarządem kółka, padła odpowiedź: „Chcicie mieć wychowalnię? Oszczędzimy wam kłopotów”. I kółko rolnicze samo zajęło się urządzeniem obiektu od razu na 8 tysięcy piskląt!

DLA DZIECI

Najkosztowniejszą inwestycją w działalności KGW jest dzieciniec. Przy najskromniejszych nawet kosztach utrzymania dziecka, wynoszących choćby tylko 10 zł dziennie, w ciągu sześciotygodniowego sezonu



Rys. G. Staszko

na dwudziestoosobową grupkę potrzeba co najmniej 10 tysięcy złotych. Do tego dochodzą koszty utrzymania lokalu, wyposażenia, opłat dla kucharki i wychowawczynie. Środki państwowe, jakimi dysponują instruktorki, wynoszą 350 tysięcy złotych na dzieciniec i 100 tysięcy na place zabaw. W całym wojewód-

ztwie warszawskim mogłoby więc istnieć najwyżej 35 dzieciniec. W tym roku było ich natomiast około trzystu. Kosztowały w sumie przeszło 2,7 miliona złotych. Średnio po 9 tysięcy złotych każdy. Większość tych ośrodków była czynna właśnie dzięki staraniom działaczek z zarządów KGW a także instruktoerek powiatowych.

Na przykład w Przyborach w powiecie siedleckim i w tym roku zabieg o uruchomienie dziecinca spełniły na niczym, gdyby nie upór instruktorki KGW Sabiny Abramowicz. Wspólnie z przewodniczącą KGW Kazimierą Kociową utworzyły dzieciniec dosłownie z niczego. Kazimiera Kociowa, choć nie ma już dzieci wymagających opieki, odstąpiła dzieciarni własny dom i podwórko i sama stanęła do garnków. Wtedy Inspektorat Oświaty i inni protektorzy przyszli z pomocą.

W powiecie sierpeckim w tym roku po raz pierwszy istniało 10 dzieciniec. Aż 6 z nich należało do tak zwanych zielonych, to znaczy bez wyżywienia. Dobrze i to. Instruktorka KGW Cecylia Szpila ma nadzieję, że w przyszłym roku także i tu będą normalne dzieciniec.

Kółka rolnicze na skutek uchwały WZKR musiały bowiem przyjąć zasadę, iż opieka nad dziećmi to także ich sprawa i zobowiązane zostały do świadczeń pieniężnych na dzieciniec w wysokości 10 procent dochodów własnych.

JEDYNA DROGA: WSPÓLNE DZIAŁANIE

Coraz silniejsza pozycja kół gospodyń wiejskich pozwala na stałe rozszerzanie ich działalności. Oto we wsi Dziegietnia w powiecie sochaczewskim KGW z jego przewodniczącą Bielińską zajęło się budową świetlicy wiejskiej. Wzniosły ją kobiety własną pracą i własnym kosztem. KGW w powiecie grójcekim rocznie wykupuje dla kobiet ponad 3 tysiące biletów do teatrów. Kół powiatu sochaczewskiego organizują wycieczki krajoznawcze do Krakowa i Zakopanego.

Rozwój nowych form pracy KGW nie powinien być jednak wynikiem szarpaniny nerwów i sił, ani tym bardziej przebiegać w atmosferze zatargów z kółkiem rolniczym. Jedną tylko drogą prowadzi do celu: zamierzenia KGW muszą zostać włączone do rocznych planów pracy kółek rolniczych. Znakomitą po temu okazją są przygotowywane właśnie jesienne zebrania sprawozdawcze kółek rolniczych.

MARIAN BOJANOWICZ

RADY KOBIET DZIAŁAJĄ

W RÓBLE na dachu ćwierkają, że kombinat włókienniczy w Opocznie buduje się w wyniku upartych starań kobiet. O energii opoczyńskiej Powiatowej Rady Kobiet świadczy nie tylko ta jedna inicjatywa. Udało się jej nakłonić zakłady pracy, by szukały chałupników nie „gdzie bliżej”, ale przede wszystkim w tych wsiach, w których jest dużo gospodarstw małorolnych. Potrafiła też leczeniem alkoholików zainteresować zakłady pracy, w których są oni zatrudnieni, jak również rady zakładowe.

Wojewódzkie, powiatowe i stosunkowo nieliczne gromadzkie rady kobiet istnieją od niedawna. Już dziś można jednak ocenić, że zrobiły krok naprzód. Ich poczynania liczą się w skali województwa i powiatu, widać je w gromadzie. W skład rad kobiet wchodzi przedstawicielki czterech głównych organizacji kobiecych: Ligii Kobiet, działającej w miejscu zamieszkania, komisji kobiet pracujących, kół gospodyń wiejskich i spółdzielczyń. Są to więc wojewódzkie, powiatowe, gromadzkie sztaby kobiet, działających w różnych środowiskach, zdolne do podejmowania wspólnych akcji.

O kierunkach pracy powiatowych rad kobiet mówiono na ostatnim posiedzeniu Krajowej Rady Kobiet Polskich. Uczestniczyły w nim Maria Milczarek, która obradom przewodniczyła, Maria Parasiak i Irena Strzelecka — wiceprzewodniczące, Zofia Gromkowska — sekretarz KRKP.

Nie ulega wątpliwości, stwierdzono w dyskusji, że każde województwo powinno mieć własny, wynikający z potrzeb terenu, plan pracy. Dla województwa war-

szawskiego (mówiła o tym posłanka, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet Wiktoria Różańska) takim tematem głównym będzie zwiększenie ilości stanowisk pracy dla kobiet już posiadających kwalifikacje i zapewnienie kobietom awansu w ich zakładach pracy. „Bywają takie przedsiębiorstwa — stwierdziła pani poseł — które zatrudniają prawie dziewięćdziesiąt procent kobiet, ale ani jednej nie ma w radzie zakładowej”. Osobną, ale ważną sprawą są starania o zapewnienie opieki dzieciom kobiet pracujących w gospodarstwach rolnych.

W województwie zielonogórskim rady kobiet interesują się przede wszystkim poziomem wykształcenia kobiety pracującej, badają jakie ma ona możliwości nauki i podnoszenia kwalifikacji.

Wojewódzkie i powiatowe rady kobiet wtedy osiągały sukcesy, kiedy nie rozpraszają wysiłków, ale skupiają uwagę na kilku wybranych zagadnieniach, gdy próbują je rozwiązać nie tylko własnymi siłami, ale w porozumieniu i przy współpracy sojuszników.

Zadaniem rad kobiet nie jest wyręczanie rad narodowych, zakładów pracy i organizacji społecznych, ale inspirowanie ich działania w pożądanym kierunku. Ze szczególną uwagą podkreślała ten problem przewodnicząca KRKP Maria Milczarek.

— Nie ma złych działaczek — powiedziała jedna z uczestniczek posiedzenia. — Wyniki pracy zależne są jednak od pomocy jaką mogą otrzymać.

Zapewnienie tej pomocy jest jednym z zadań rad ko-

M. Z.

FOTOGRAFIA Z AUTOGRAFEM



— Odbiła Pani tournée po Australii...
— Tak, byłam tam dość długo i zresztą zaproszona na ponowne występy turystyczne. Zahaczyła jednak o przykrę spędzać święta z daleka od nych piosenek, byłam tam przyjmowałam z radością, jak z każdej podróży legnowa i ozdabiać dom, lubię gościć.
— Pracuje Pani bardzo dużo; coraz koncertach.

— To prawda. Nagrałam nową płytę w języku francuskim, który jako kam się czasem z zarzutem, że kiedyś ślady akcentu francuskiego... Ostatnio dzo mi to odpowiada, bo można w cznie. Dotychczas śpiewałam najczęściej w rytmicznych i pogodnych, choć nę

NASZ NOWY K

Szosa od Helu dawno przejechała już ostatnie kolorowe samochody wczasowiczów. Wieś Gnieźdźewo opoczywa po odwiedzinach wielu gości z głębi kraju. Obejście Anny i Stefana Basmannów dobrze znają przejezdni. Wiedzą, że można tu obejrzeć malowane na szkle obrazki-bajki.

Zachciało się ongi gnieźdźewianom zarybić pobliski staw. Zakupili Pucku dwie beczki solonych śledzi i wysypali je do wody. Po roku zbliżała się cała wieś łowić spodziewanych śledziówce potomstwo. Śledzi wszakże ni śladu, trafił się tylko w sieci węgorz, spaśny, ogromiasty.

— Tenci nam nasze śledzie zeznali. Zezłoscili się i postanowili wynieść węgorzowi zasłużoną karę: utopić go w rzece Płutnicy.

Tę zabawną legendę przedstawiła Anna Basmann na swoich obrazkach. Ciągła wóz z węgorzem-szłańcem gruby pękaty soltys w zielonych pantalonach, tęgi kowal w granatowej sukmanie...

Wprawdzie Gnieźdźewo, jak wiadomo z bajki, umie śmiać się z siebie, trzeba jednak uważać, by kogoś nie urazić malowanym dowcipem. Dlatego postacie na obrazku niepodobne są do żadnego z żyjących gnieźdźewian. Wszyscy tu przecież wiedzą, że obecny soltys słusznego jest wzrostu, a kowal — szczupły.

Wieś ceni obrazki Anny jak własną kronikę. Sąsiedzi, patrząc na jej malunki wspominają, jak to na sobójkę niegdyś w beczce uroczyście polono smołę. Krowom „żeby się dobrze doily”, zakładano na rogi kwieciste korony, zaś „jurk” — żarnowiec — w postaci różgi też kwiała-

Daj mi świat

Z repertuaru Steni Kozłowskiej

Muzyka: ADAM SKORUPKA
Słowa: JAN ZALEWSKI

żywo

Nie myśl długo, nie trzeba,
trzeba nam trochę nieba,
więc je weźmy gdy nas stać.
Zapamiętaj me słowa,
będziesz potem żałował
nie dając, kiedy chciałam brać —

Daj, daj, daj nie odmawiaj daj —
to co masz najlepszego daj —
Daj jasny dzień, ciemną noc, ciepło
warg —
daj mi po prostu,
daj mi po prostu,
daj mi po prostu świat.

STENIA KOZŁOWSKA

Walczyłam nie tylko dla Polonii. Zostałam
Ta podróż była też wspaniałą przygo-
ciec ubiegłego roku i trochę mi było
ki... Przywiozłam z Australii kilka ład-
bardzo serdecznie. Ale do domu wra-
Jestem z natury domatorką, lubię pie-
nim przyjaciół.

częściej słyszymy Panią na antenie i na
ludogracją z piosenkami polskimi,
emigrantka znam jak ojczysty. Spoty-
kiewam po polsku, wyczuwa się u mnie
wazyłam się na formę recitalową. Bar-
le koncertu śpiewać piosenki różnorod-
worów lirycznych i przebojów, z regu-
nie też piosenka dramatyczna.

ONKURS: „PRZEDSTAWIAMY TWÓRCÓW LUDOWYCH”

mi ozdobionej, wiązano bydlęciu do
ogona. „Nawet gęsiom z chabrów
wianki robiłem, tyle że nosić nie
chciały”, wzdycha żartem kierownik
szkoły. Zaproszono uzdolnioną go-
spodynię na lekcję rysunków. Dzie-
ci mają tu kółko haftu kaszubskie-
go. Nauczycielka Jadwiga Junga za-
poznaje uczniów także z ludowym
malarstwem. Anna Basmann przy-
niosła niektóre swoje obrazki, opo-
wiedziała ich treść, jak piękną baj-
kę. Pokazała jak je robić.

nowszy obrazek: krasnala obok domu.
ku. U dołu dwie litery: monogram
E. B. Czy kiedyś spotkamy je w
muzeum? Ileż uzdolnionych dziew-
cząt ze wsi uczy się dziś w szko-
łach plastycznych...

„Idź na malarza się kształcić” za-
chęcał Annę przed wojną jej nauczy-
ciel.

— Ale cóż mogłam wtedy skoń-
czyć, zaledwie cztery klasy. Sześci-
ro nas matka miała — opowiada
gospodyni.

Mąż gospodyni murarz Stefan
Basmann słucha żoninych zwierzeń
z uśmiechem: — Znałem ją malarzy,
owszem. Bez pół litra nie brali się
do ścian ani sufitu. A ty, żono, ani
kieszka, nigdy. Taki i z ciebie ma-
larz!

Wie jednak gospodarz, że żona słu-
sznie jest dumna ze swoich obraz-
ków sercem malowanych. Anna Bas-
mann należy do Stowarzyszenia
Twórców Ludowych. Była na ich
zeździe. Przywiozła sobie stamtąd
pamiątki: śliczną plecionkę Anny
Ostrowskiej ze wsi Wdzydze, rzeź-
bionego ptaszka dłuta Jana Gieldo-
nia z Czarnej Wody...

— To moi koledzy — powiada.

JANUSZ TRZCIANKA

W całej Polsce mieszkają we
wszach i miasteczkach podobni Annie
Basmann i jej córkom uzdolnieni ar-
tyści amatorzy. Większość nie należy
jeszcze nawet do Stowarzyszenia
Twórców Ludowych. Dopiero cztery
województwa (ostatnio — kieleckie)
powołały oddziały tego Stowarzysze-
nia.

Chcemy pomóc ludowym artystom
i zachęcić też do tego naszych Czy-
telników. Na początek prosimy Was
o listy przedstawiające uzdolnionych
amatorów, ludowych mistrzów rzeź-
by, malarstwa czy różnych rzemiosł
artystycznych z Waszej okolicy. Na-
piszcie o nich do „Przyjaciółki” —
znacząc na kopercie: „Przedstawi-
amy twórców ludowych”. Autorki naj-
ciekawszych listów (wydrukujemy je)
otrzymają nagrody, m. in. radio tran-
zystorowe, zegarek na rękę, obrus z
serwetkami.

Sercem malowane

Trzeba polubić tę robotę, żmudne
cieniowanie kresek, żeby nie rozla-
ły się po szkło. Potem nakładanie
barw. Cztery córki Anny poszły w
mateczne ślady. Próbuja wykonywać
obrazki.

Obrazek Danusi: żółty kuter na
ciemnogrnatowym morzu. Dziełko
Ireny: barwne podwórko gospodar-
skie z całym inwentarzem.

— Kto haftował tę poduszkę? —
pytam.

Wybuchają śmiechem. Nie hafto-
wana przecież, ale malowana. Haft
kaszubski Gertruda odtworzyła wier-
nie niebiesciutkim kwiatem, gałązką
złocistą i brązową.

Ulubioną zabawką najmłodszej Eli
od przedszkola były kredki. — Może
z niej wyrosnąć wielki talent —
chwala nauczyciele. „Wielki talent”
Przymrużając oczy prezentuje naj-

Równie liczna jest dziś jej rodzi-
na. Ale choć gospodarstwo niewiel-
kie, pracowite ręce zadbały nie tylko
o obrządek inwentarza. Suknie, swe-
try, hafty, Anna wykonuje sama. I
kiedy spogląda wesołymi piwnymi
oczami znad kolorowej bluzki w żół-
toniebieską kratkę, zastanawiamy się
z podziwem, kiedy ta kobieta znaj-
duje czas na wszystko.

Obrazki Anny Basmann i jej có-
rek kupuje Cepelia. Nie zawsze moż-
na utrafić w gust handlowców. Zda-
rzyło się i tak, że komisja artystycz-
na Cepelii odrzuciła kiedyś malun-
ki, a przybyli właśnie goście z Mu-
zeum Etnograficznego zakupili wszy-
stkie odrzucone, bo im się podobały.

— Lubię malować w dzień. I słoń-
ce lubię, gdy mi do malowania świe-
ci, i kwiaty na stole, a przy tym,
żeby radio wesoło grało. Wtedy i o-
brazek jest weselszy.

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

MODRZEJEWSKA HELENA (1840—
1909) nieslubna córka Józefy Bendo-
wej, wdowy po zamożnym kupcu
krakowskim. Przyrodni bracia Hele-
ny byli aktorami. Ona także, po-
czawszy od 1861 r. występowała w
teatrach wędrownych. Po latach tu-
łaczki i biedy zostaje zaangażowa-
na przez teatr krakowski. W znako-
mitym środowisku aktorskim talent
jej rozwija się i dojrzewa. Przybra-
ne nazwisko Modrzejevska, którego
używa od wstąpienia na scenę, staje
się niebawem znane w całej Polsce.
Kiedy w 1868 r. wystąpiła gościnnie
w Poznaniu, grę jej podziwiał ary-
stokrata wielkopolski Karol Chła-
powski. W kilka miesięcy później
odbył się w Krakowie ślub młodej
pary. Państwo Chłapowscy zamie-
szkali w Warszawie, gdzie Modrze-
jevska od razu talentem, urodą i
wdziękiem podbiła publiczność.
Brała ogromne honoraria, ale też
każdy jej występ był niezapomnia-
nym przeżyciem dla widzów. Dzięki
pomocy Marii Kalergis, wówczas już
żony dyrektora teatrów warszaw-
skich Muchanowa, wprowadziła Mo-
drzejevska na scenę warszawską po-
raz pierwszy „Hamleta”. Udało się
także wystawić „Mazepę” i „Marię
Stuart” Słowackiego, chociaż utwory
poety były pod zaborem rosyjskim
na indeksie. W 1867 r. wyjeżdża Mo-
drzejevska z mężem i synem Rudol-
fem do Kalifornii. Uczy się pilnie
języka angielskiego i niebawem od-
nosi wielkie sukcesy na scenach a-
merykańskich i angielskich. Jej
trudne dla cudzoziemców nazwisko
piszą za oceanem Modjeska, wyma-
wiają Modjeske. Często odwiedza
Polskę. Występuje gościnnie w War-
szawie, ale w 1895 r. władze carskie
zabraniają wielkiej artystce przeby-
wania „w którejkolwiek części tery-
torium rosyjskiego”. Ma to być ka-
ra za patriotyczne przemówienie wy-
głoszone na Międzynarodowym Kon-
gresie Kobiet w Stanach Zjednoczo-
nych. Odtąd będzie już tylko wystę-
pować w teatrach Krakowa i Lwo-
wa, zaś wakacje spędzać w Zakopa-
nem, wśród serdecznych przyjaciół,
do których należeli: dr Chałubiński,
Henryk Sienkiewicz, Stanisław Wit-
kiewicz i góral Sabała. Wielka ar-
tystka zmarła w Kalifornii, ale po-
chowana została zgodnie z życzeniem
na cmentarzu Rakowickim w Krako-
wie. O Helenie Modrzejevskiej pisa-
liśmy dwa tygodnie temu w nr 42
„Przyjaciółki”.

MORACZEWSKA BIBIANNA (1811
—1887), siostra historyka Jędrzeja
Moraczewskiego. Przyjaźniła się z

Narcyzą Zmi-
chowską i należa-
ła do utworzonej
przez nią grupy
Entuzjastek. W
latach 1848 i 1863
brała udział w
pracy konspira-
cyjnej, organizo-
wała lazarety po-
wstańcze w Wiel-
kopolsce, była se-
kretarką Wielko-

polskiego Komitetu Niewiast. Na
łamach „Dziennika Domowego” i in-
nych czasopism poznańskich walczy-
ła o prawo kobiet do nauki i pracy
zawodowej. „Gdybytn była zameż-
na — pisała w swoim pamiętniku —
byłabym o wiele śmielsza, ale tak,
wystawię się na szyderstwo, że stara
panna, co męża nie może dostać,
myśli o emancypacji...” Ciekawe
bardzo „Dzienniki” Bibiany Mora-
czewskiej wydane zostały w 1911 r.
Jest także autorką popularnego pod-
ręcznika historii Polski.

(66)

ST.

U NAS I NA ŚWIECIE

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Memorandum CDU/CSU nie pozwala zapomnieć, że mimo pozytywnych zmian, jakie zachodzą w świadomości społeczeństwa NRF, w Niemczech Zachodnich nadal istnieją siły, które nie chcą porzucić polityki rewizjonistycznej, nie chcą pogodzić się z faktami zaistniałymi w Europie w wyniku II wojny światowej. Czy siły te będą w stanie wywrzeć negatywny wpływ na realistyczną dotychczas politykę rządu Brandta-Scheela? Wykażą to warszawskie rozmowy.

Narada bratnich partii

W Moskwie odbyło się spotkanie przedstawicieli 27 europejskich partii komunistycznych i robotniczych, poświęcone wymianie poglądów na temat walki o bezpieczeństwo w Europie.

Przemówienie min. Gromyko

Związek Radziecki, jako jeden z założycieli ONZ, podchodzi z całą odpowiedzialnością do swoich obowiązków wynikających z karty NZ, jest zdecydowany walczyć wspólnie z innymi państwami o wcielenie w życie szczytnych celów i zasad ONZ — stwierdził na jubileuszowej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ min. Andriej Gromyko.

W swym przemówieniu przedstawił on stanowisko ZSRR w najważniejszych sprawach międzynarodowych.

● **Bliski Wschód** — dla unormowania sytuacji w tym rejonie trzeba doprowadzić do ewakuacji wojsk izraelskich z terenów okupowanych i niezwłocznie wznowić misję ambasadora Jarringa.

● **Indochiny** — ZSRR w pełni popiera pokojowe propozycje Tymczasowego Rewolucyjnego Rządu Republiki Wietnamu Południowego oraz rządu DRW.

● **Europa** — konieczne jest uznanie nienaruszalności granic wszystkich państw i przestrzeganie zasady nie stosowania przemocy. Konferencja ogólnoeuropejska byłaby ważnym krokiem na drodze umocnienia bezpieczeństwa.

● **Rozbrojenie** — traktując powszechne i całkowite rozbrojenie jako cel ostateczny, ZSRR robi wszystko dla osiągnięcia choćby częściowych porozumień rozbrojeniowych. M. in. kontynuuje rozmowy z USA w spra-

wie zahamowania zbrojeń strategicznych, z nadzieją, że zostaną one uwieńczone powodzeniem.

Nowy rząd ZRA

Po wyborze El Sadata na prezydenta ZRA, dalszym krokiem stabilizacji władzy w Egipcie było powołanie nowego rządu pod przewodnictwem dr Mahameda Fauzi. Został on również mianowany zastępcą prezydenta do spraw politycznych. Większość ministrów w gabinecie Fauziego piastowała te same funkcje w poprzednim rządzie.

Nominacja dr Fauziego, jednego z najbardziej doświadczonych i wykształconych polityków egipskich uważana jest za dowód, iż ZRA nadal poszukiwać będzie politycznego rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Dr Fauzi liczy obecnie 70 lat, władza 6 językami. Jest on zawodowym dyplomatą. Swoją karierę rozpoczął w 1926 roku jako wicekonsul egipski w Nowym Jorku. Następnie był m. in. konsulem w Jerozolimie, w okresie gdy Palestyna znajdowała się pod panowaniem brytyjskim, oraz w Japonii. W 1946 r. ówczesny król Egiptu, Faruk, mianował go przedstawicielem w Radzie Bezpieczeństwa, później stałym przedstawicielem Egiptu w ONZ. Po obaleniu Faruka rewolucyjne władze Egiptu powierzyły dr Fauziem tekę ministra Spraw Zagranicznych, którą przekazał dopiero po 12 latach obejmując stanowisko wicepremiera. Od 1967 r. do śmierci Nasera pełnił funkcję doradcy dyplomatycznego prezydenta.

Napięcie w Kanadzie

Porwanie brytyjskiego dyplomaty, Crossa, a zwłaszcza uprowadzenie i zamordowanie min. pracy prowincji Quebec, Laporte'a, wywołało ogromne napięcie w Kanadzie i doprowadziło do ogłoszenia stanu wyjątkowego. Obu aktów terroru dopuścił się Front Wyzwolenia Quebec (FLQ), organizacja licząca — jak twierdzi policja kanadyjska — zaledwie 200 członków i ok. 2000 aktywistów popierających ją sympatyków spośród Kanadyjczyków pochodzenia francuskiego.

Społeczeństwo kanadyjskie, podobnie jak Stanów Zjednoczonych, stanowi zlepek różnych narodowości. Największe jednak grupy stanowią Kanadyjczycy pochodzenia anglosas-

kiego i francuskiego (tych ostatnich żyje w Kanadzie ponad 5,5 mln na 21 mln ludności). Toteż Kanada jest oficjalnie krajem dwujęzycznym, w którym angielski i francuski mają teoretycznie równe prawa. W praktyce jednak język angielski dominuje zarówno w życiu publicznym jak i gospodarczym, co jest zarzucane przyczyną i skutkiem zdecydowanej przewagi ekonomicznej ludności pochodzenia anglosaskiego. Nawet w prowincji Quebec (największej z 10 prowincji Kanady), zamieszkaną w 80 proc. przez Kanadyjczyków francuskich, przeciętny dochód mieszkańca pochodzenia anglosaskiego jest aż o 40 proc. wyższy niż dochód mieszkańca pochodzenia francuskiego. Wywołuje to oczywiście rozgorzenie francuskich Kanadyjczyków i sprzyja tendencjom separatystycznym. Odrwanie prowincji Quebec od Kanady i stworzenie z niej samodzielnego państwa stanowi cel FLQ.

Nie wydaje się jednak, aby tak skrajne stanowisko znalazło szersze poparcie. Wprawdzie legalnie działająca Partia Quebecu, która opowiada się za niepodległością (ale przeciwstawia metodom terrorystycznym), zdobyła w ubiegłorocznych wyborach prawie 25 proc. głosów, jednak zdecydowane zwycięstwo w tych wyborach odniosła Partia Liberalna, dążąca do utrzymania jedności Kanady. Właśnie z kręgów tej partii wywodzi się obecny premier federalnego rządu Kanady, Trudeau, sam zresztą Kanadyjczyk francuskiego pochodzenia, który zrobił już wiele dla faktycznego równouprawnienia ludności pochodzenia francuskiego.

Rząd kanadyjski podjął zdecydowane kroki przeciwko terrorystom FLQ i dąży do ostatecznego zlikwidowania tej organizacji. Obawiając się jednak o życie brytyjskiego dyplomaty, w zamian za jego uwolnienie ofiarował porywaczom prawo swobodnego wyjazdu na Kubę.

W skrócie

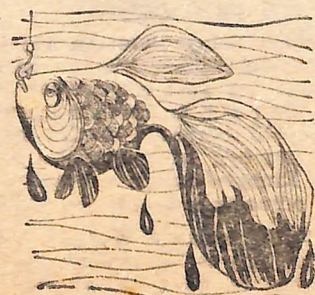
- Pracy kół ZMW w instytucjach i organizacjach obsługujących rolnictwo, poświęcone było plenium Zarządu Głównego ZMW.
- Inauguracja obchodów związanych z 500 rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika, (która za niespełna dwa i pół roku obchodzić będzie cały świat) odbyła się w Warszawskim Liceum nr 38 noszącym imię wielkiego astronoma.
- Bernadette Devlin, najmłodsza postanka do Izby Gmin, brytyjska o równoprawności ludności katolickiej w północnej Irlandii, zwolniona została z więzienia. Skazana była na sześć miesięcy pod zarzutem podżegania do rozruchów.
- Amerykański samolot, na którego pokładzie znajdowało się między innymi dwóch generałów USA, naruszył obszar powietrzny ZSRR i wylądował w pobliżu miasta Leninakan w Armenii.

lecz nie wzruszyło to już rybaka.

— Nie powinnaś zaspokajać ludzkich zachcianek, bo po to mają ręce do pracy, aby sami mogli zrealizować swoje marzenia. Skoro taka jesteś wszechmocna, zrób coś dla siebie: wybuduj przy fabrykach oczyszczalnie ścieków.

Co powiedziawszy, cisnął ją w brudne fale Wisły.

Zauważyłszy pewnie drogie Czytelniczki, że od pewnego czasu zaczęły ukazywać się w prasie doniesienia o powstawaniu tu i tam pierwszych takich oczyszczalni. Tak, tak moje drogie, złote rybki są na świecie.



J. Królikowski

Na wesoło

Złota rybka

(Bajka zupełnie współczesna)

czym — ja będę jeździła? Zaządał Fiata!

Rybak opierał się, gdyż miał skrupuły, ale musieć domyślić się co było dalej. Rodzinie rybaka przybył nowy Fiat-125, ukrótce potem w miejsce dotychczasowego, kwaternowego M-3, piękna willa. W niej antyki, dywany, obrazy wielkich mistrzów, telewizory, magnetofony, oraz szafy pełne komisowych ciuchów. Naturalnie żona rybaka rzuciła pracę, gdyż dzień stał się zbyt krótki, aby przemyśleć wszystkie suknie, którymi trzeba było przecieć pochwalić się jeszcze w kawiarni.

Pewnego dnia wędkarz dostał wezwanie do Urzędu Skarbowego. Miał się wytłumaczyć z tak wysokich dochodów i uiszczyć podatki. Gdy nasz nie-

szczęśliwiek wspominał o złotej rybce, urzędnicy turlali się wprost ze śmiechu. Tak nałownego tłumaczenia nikt tu jeszcze nie słyszał. Oczywiście efektem był odpowiedni domiar. W pracy zaczęto wędrowni patrzeć na ręce, znajomi przestali mu się kłaniać. Samopoczucie naszego rybaka pogarszało się wraz z rozwojem wydarzeń.

Oto żona zapragnęła nowego samochodu marki Alfa-Romeo, jaki widziała na włoskim filmie, wreszcie zachciało jej się mieć z powrotem 18 lat.

Tego było już za wiele.

Gdy sobie wyobraził, że przyjdzie mu przeżyć z nią jeszcze raz te wszystkie lata, z determinacją wtargnął do łazienki, chwycił złotą rybę i powiódł nad Wisłę. Rybka rozpaczała,

Pewien szczęśliwy wędkarz złowił w Wiśle złotą rybę. Trzeba szczęścia aby cokolwiek w Wiśle złowić, a już złotą rybę!

Ale rybak prócz szczęścia miał bardzo dobre serce, więc żał mu się rybki zrobiło i chciał ją wypuścić z powrotem do wody. Ona jednak, jak to złota rybka, odezwała się ludzkim głosem.

— Nie wypuszczaj mnie dobry rybaku do tego rozstworu fenolu i smarów! Weź mnie do swego domu, a ja w zamian spełnię każdą twoją prośbę.

Ponieważ rybak mieszkał zdaleka od Wisły, pomyślał, że przydałby mu się motorower marki „Komar”. Ledwie pomyślał, ujrzał na brzegu „Komara”. Przywiozł tedy rybka do domu i obmywszy ją pod kranem z fenolu, wpuścił do wanny.

Mamy więc złotą rybę i rybaka. Brak jeszcze w naszej bajce chciwej żony, lecz oto wróciła właśnie z pracy, a dowiedziawszy się o wydarzeniu, dalej robiła mężowi wymówki:

— Ty niedołęgo! Motoroweru ci się zachciało, a



I. XI — 7. XI

Program I

NIEDZIELA: 8.15 — Kurs rolniczy; 8.30 — Przypomnienie, radzimy; 9.00 — Kino Smilajca; 9.30 — „Wyzyny”; 10.00 — cześć; 10.15 — Przemiany; 10.45 — „Czarodziejski kwiat”; 11.00 — film radz.; 10.55 — „W ośmiu wie”; 10.55 — koncert muzyki dawnej; 11.20 — „Pierkiem i węglem”; 11.45 — Estrada Literacka — „Umata ze Spoon River”; 11.45 — Bogara Lee Massera; 11.45 — „Gryps”; 11.55 — repertaz; 12.00 — Wokół „Kosmos”; 12.00 — pr. dyskusyjny; 12.30 — „Bema pamięci rapsoz zalebny”; 12.45 — Klub Szesciu Kontynentow; 12.55 — „Jesienne listy”; 12.55 — film ameryk.; 12.55 — Magazyn sportowy; 12.55 — „Jazz”; 12.55 — pr. muzyczny.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyńcy; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — „Gdańsk”; 18.15 — film czechosk.; 18.15 — Eureka — szatańskie repertaz; 18.55 — Programy lokal.; 20.00 — Teatr TV — „Kapitan z Kopenicki”; C. Zuckmayera; 21.40 — Program muzyczny.

15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.15 — „Rzeka poezja”; 10.15 — cz. I — film radz.; 11.55 — język polski (kl. IV i V); 12.45 i 13.55 — Przypomnienie rolnicze; 14.40 — Ekran Międzyzdroj; 16.30 — „Mata i nowocześnie”; 16.30 — pr. publicystyczny; 19.00 — Programy lokal.; 20.00 — „Rzeka poezja”; cz. II; 21.25 — Kontakty; 21.55 — „Minut Show”; 21.55 — film losowy.

15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 16.30 — Mecz piłkarski o Puchar Zdobyców Pucharów — Górnik (Zabrze) — Górczepe (Zabrze), w przerwie 17.15 — Dziennik; 17.15 — „Latający Holender” (film niemiecki); 18.40 — Programy lokal.; 19.00 — Mecz piłkarski o Puchar Międzynarodowy — Legia (Warszawa) — Standard (Liege); 21.15 — „Saga rodu Forsytów” odc. IV; 22.05 — Światowid.

15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.05 — Język polski (kl. IV i V); 12.45 i 13.55 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — Ekran z Krakowa; 17.40 — „Zobacz sam”; 18.00 — „W Meksyku blizna Prognos”; 18.25 — Głód; 18.55 — „Munia”; 19.00 — Programy lokal.; 20.00 — „Munia”; 19.00 — film USA; 21.15 — „Zawroty kameralek Ludwika van Beethovena”; 21.50 — Lektury współczesne.

15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — chemia.

PIĄTEK: 9.00 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 9.30 — „Współczesne upodobania”; 10.00 — film franc.; 10.30 — „Munia”; 10.55 — film USA; 11.40 — Program dla dzieci; 17.40 — Nie tylko dla panów; 18.00 — Dialogi historyczne; 18.55 — Teleturniej; 19.00 — Programy lokal.; 20.05 — „Współczesne upodobania”; 20.30 — Kraj tygodnik sport.; 21.15 — Teatr TV — „Język życia”; Stanisława Przybyszewskiego.

15.20, 15.55, 23.00 oraz 23.35 — Politechnika TV — rok I — geometria.

SOBOTA: 8.00 — Parada wojskowa i manifestacja z okazji 53 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej (z Moskwy); 9.55 — Geografia (kl. VII); 11.20 — Program filmowy; 12.30 — Kurs rolniczy; 16.40 — Program dla młodych widzów; 17.50 — Spotkania z przyrodą; 18.15 — „Orkiestra wojskowa”; 18.45 — film radz.; 18.55 — Pęgaż — magazyn kulturalny; 19.50 — Monitor; 20.10 — Przeniesienie Ambasadora ZSRR z okazji Święta Rewolucji Październikowej; 20.30 — Program filmowy; 22.35 — Koncert muzyki rosyjskiej i radzieckiej; 23.10 — „Nie tak źle”; radziecka nowela filmowa.

Program II

WTOREK: 18.45 — Kurs j. rosyjskiego (lek. 4 — powtórzenie); 20.05 — „Narodziny nowej ery” z cyklu: „Komputer dla wszystkich”; 20.35 — „Nauka warszawska” z cyklu: „Spotkania z Warszawą”; 21.45 — Kurs j. angielskiego dla techników (lek. 4); 22.15 — Kino wersji oryginalnej „Saga rodu Forsytów”, odc. II.

ŚRODA: 18.45 — Kurs j. angielskiego dla techników (lek. 4 — powtórzenie); 20.05 — „Czym zajmuje się ekonomia polityczna” z cyklu: „ABC ekonomii”; 20.35 — Nowa Poezja Polska — „Owoce mniowania”; J. Łukasiewicza; 21.35 — Kurs j. francuskiego (lek. 4); 22.05 — Kino wersji oryginalnej „Szczęście małżeńskie”.

PIĄTEK: 18.45 — Kurs j. francuskiego (lek. 4 — powtórzenie); 20.05 — Jazz Jamboree 70; 22.35 — Kurs j. rosyjskiego dla początkujących; 23.05 — Kino wersji oryginalnej „Miejski romans”.

TV, zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Numer oddano do druku 23.X., o godz. 18.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Nowinki

Dla dzieci. Przemysł spożywczy ostatnio bardzo energicznie rozwija produkcję różnych odżywek dla dzieci. W sumie w ośmiu zakładach przemysłu kluczowego i siedmiu spółdzielczych wyrabia się ponad 50 różnych asortymentów dla naszych najmłodszych. Fachowcy twierdzą, że pod koniec nowej pięcioletki już 75 procent niemowląt w wieku do 3 miesięcy będzie jadło przemysłowe odżywki (oczywiście prócz mleka matki).

Talerze dla maluchów. Niedługo ukażą się specjalne ta-

lerze dla maluchów: melaminowe, nie tłukące się, zaopatrzone w pojemnik na gorącą wodę. Jak zapewniają producenci malec może jeść swoją mleczną zupkę nawet godzinę, a ona nie wystygnie.

A propos mleka. W ubiegłym roku światowa produk-



cja mleka wynosiła około 380 miliardów litrów. Przy tym przez ostatnie 5 lat wzrastała co roku przecięt-

nie o 10 mld litrów. Tylko 10 procent tej ilości mleka nie pochodzi od krów lecz od owiec, kóz, wielbłądów i kłacz. Na jednego mieszkańca globu przypada przeciętnie 110 litrów mleka rocznie; na jednego mieszkańca Polski cztery razy więcej, bo my wypijamy około 450 litrów mleka na rok. Najwięcej białego napoju przypada na mieszkańca Nowej Zelandii (2200 litrów rocznie), następnie: Danii (1.100 litrów), Finlandii (750 litrów) i Australii (620 litrów). Jeden Afrykańczyk konsumuje rocznie 53 litry mleka, natomiast mieszkaniec Azji tylko 32 litry.

Najwięcej krów mają Indie, ale ich wartość użytkowa jest prawie żadna. Są „święte”, mleka nie dają, nie wolno ich nie tylko zabijać, ale nawet uderzyć...

wystawiła na słońce. Po zniknięciu plam, chustki wyprała. Do ostatniego płukania (lub do lekkiego krochmalu) dodała nieco wody kolońskiej, aby po odprasowaniu chusteczki ładnie pachniały.

Mania z woj. bydgoskiego przesyła nam nieco zabawny, ale podobno bardzo skuteczny sposób na wyprowadzenie myszy i szczurów z gospodarstwa. Wystarczy, jak pisze Mania, przez parę dni (do tygodnia) puszczać motor od motocykla, bez tłumika, na pełny gaz, rano i wieczorem przez 5-10 minut. Gryzonie tak boją się tego hałasu, że uciekają. Mania pisze: „Z tej mojej porady skorzystało już wielu znajomych i wszyscy z dobrym skutkiem”. Wierzymy. Hałas nie tylko motocykla, ale i bigbitowy wypląsa i przeraża dorosłych ludzi, co dopiero takie małe zwierzątka...

Dziękujemy autorkom przesyłamy nagrody.



PRZETWORY Z OWOCÓW LEŚNYCH

Owoce te pokazujemy i o ich wartościach piszemy na str. 16; tu kilka przepisów.

Owoce bzu czarnego — kompot

1 kg obranych z szypulek owoców umyć, zagotować w litrze wody z 12,5 dkg cukru (lub do smaku). Dodać trochę kwasku lub soku cytrynowego. Można też dodać kawałek imbiru i obraną, pokrajaną na cząstki pigwę lub parę aromatycznych gruszek. Gorącym kompotem napełniać gorące słoiki i natychmiast zamykać.

Sok z bzu

Owoce bzu, obrane i oplukane, wycisnąć pod prasą (np. w woreczku z płótna). Sok utrzeć z cukrem (półką lub w mixerze), biorąc 30 dkg cukru na litr soku. Przebrać do butelek i pasteryzować 10 minut. Ponieważ ten sok ma bardzo intensywną barwę, nieraz używa się go do barwienia kompotów, win itp. Rozcieńczony wodą, w kompotach, jako dodatek do deserów, podaje się też jako lek pomocniczy przy przeziębieniach i innych chorobach.

Owoce dzikiej róży — przecierane

Owoce umyć, obciąć działki kielicha, przebieć na pół, oczyścić z nasion i włosków. Zważyć i na 25 dkg owoców wziąć 50 dkg cukru-kryształu i 2 gramy kwasku cytrynowego. Zmiksować w mikserze na jednolitą masę. Gdy cukier wilgotnieje, przetwór jest gotowy. Wkładać do wygotowanych słoików i uszczelnić np. celofanem, oplukanym i zanurzonym w gorącej wodzie. Nałożyć gumkę. Zamiast mikсовать, można owoce posiekać i uciierać drewnianą pałką.

Konfitura

Obciąć działki kielicha i tędy usuwać nasiona. Całe, oczyszczone owoce oplukać i zalać w misce wrzącym syropem, przygotowanym z pół litra wody i 1 kg cukru (na 1 kg owoców). Na drugi dzień znów owoce zlać syrop, zagotować i uszczelnić celofanem. Powtarzać to kilka razy, aż owoce będą przezroczyste. Wtedy wkładać do słoików, jak wszelkie konfitury.

Owoce jarzębiny — kompot

Obrać z szypulek, umyć i odgoryczyć, blanszując parę minut we wrzącej wodzie (wkładać na sicie do wrzątku) albo zostawiając na 24 godziny w roztworze o następującej proporcji: 2/3 wody i 1/3 octu. Następnie przygotować syrop, biorąc 50 dkg cukru na litr wody. Na gotujący wrzucić 1 kg owoców, zagotować i gorący kompot wkładać do gorących twistów lub słoików; owiazać je celofanem.

Galaretki

Odgoryczone owoce powoli gotować z dodatkiem wody. Rozgotowane włożyć do woreczka i zebrać ściekający sok. Można go też wycisnąć, ale galaretki stracią na przezroczystości. Na 1 litr soku dać 1 kg cukru, pod koniec gotowania sok z 2 cytryn i skórkę, cieniutko skrojoną z 1 cytryny. Gdy kropla płynu spływająca na talerz nie rozlewa się, wkładać galaretkę do gorących słoików i zamykać.

Owoce rokitnika — sok

Umyte owoce przepuścić przez sokownik lub wycisnąć sok. Krótko go gotować, dając na litr soku 50 dkg cukru. Przebrać do butelek i pasteryzować 20 minut. Używać jak Rosawitu.

rozprowadzić szklanką mleka, sokiem z cytryny, doprawić solą, cukrem i 5 dkg tartego sera; zagotować. Zapieć w piekarniku; podając, obsypać siekaną zieleniną.

Placuszki z dyni i ryżu. 2 szklanki ugotowanego ryżu wymieszać z 5 dkg tartego sera, pół kilogramem dyni obranej i utartej na grubych

oczkach tarki, oraz posiekaną i przesmażoną cebulą, 2 jajkami, solą i pieprzem do smaku. Z tej masy formować okrągłe placuszki, obsypać je tartą bułką i smażyć z obu stron na gorącym tłuszczu. Podawać z sokiem pomidorowym do popijania.

Surówka z rzepy i jabłek. Pół kilograma rzepy umyć, obrać, utrzeć na tarce, lekko osolić. Czwartą kilograma jabłek pokroić w zapalkę, a 1 małą cebulę w kostkę. Wymieszać, doprawić szklanką śmietany, solą, cukrem i sokiem z cytryny. Świetna surówka do pieczonych ziemniaków, np. w prochu.



Wymieniamy doświadczenia

Maria Ryblewska tak często używała swoich modnych obecnie drewniaków i ciągle je myła, aż... straciły barwę i połysk. Pomalowała je więc „bezbarnym” lakierem do paznokci i znowu wyglądają świeżo. Maria pisze: „Skarpety i nogi nie ślizgają się, ani nie przylepiają. Lakier też nie pęka. Zapewniam, że sposób jest doskonały”.

Maria J. przypomina jak czyścić zamszowe obuwie, kurtki, paski. Najpierw bardzo porządnie oczyścić z kurzu, potem potrząsnąć przez kilkanaście minut nad naczyniem z gotującą się wodą, poddając działaniu pary. „Rozkleja” ona włoski zamsz, szczególnie tam, gdzie był już wyświecony, i prostuje je. Po takim nagrzaniu np. pantofli trzeba je wypchać gazetami i zostawić na przewiewie, by dobrze wyschły.

Krystyna B. pisze: „Mam torebkę konduktorkę z zamszu. Po 2 miesiącach używania torba była brudna. Oczyściłam ją w następujący sposób: watką mączaną w roztworze mleka z sodą (na szklankę mleka łyżeczka sody) pocierałam miejsce koło miejsca, wciąż zmieniając tampony na czyste. Następnie całą powierzchnię torby przetrąłam watką, zmoczoną w roztworze wody z octem (na litr wody łyżeczka octu). Po wyschnięciu torbę wyszczotkowałam. Odzyskała dawny wygląd”.

Z. Barszczewska z Toronto (Kanada), która przesłała kilka rad, tak zaczyna swój list: „Już dawno myślałam o tym, by wyrazić parę słów uznania dla Twojego pisma i w końcu zdecydowałam się napisać do „wymieniamy doświadczenia”. Oto rady naszej Czytelniczki: „1. Zamiast grzybka przy cerowaniu używam latarki elektrycznej o małej mocy. Doskonale oświetla to, co robię i oczy się nie męczą. 2. Z podniszczonych ręczników frotte robię wygodne szalki. Obszywam brzegi używa-

jąc taśmy także jako wiązadeł. W takie fartuszkę można świetnie wycierać ręce. 3. Starymi szczoteczками do zębów czyszczę trudno dostępne zakamarki, np. przy ramach okiennych, dokoła kranów czy przy tarczy telefonu, a także tarkę po utarciści skórki cytrynowej. Naturalnie szczoteczki muszą być zawsze czyste”.

Wanda Wasowicz radzi, aby akksamitną odzież, która łatwo pokrywa się kurzem, czyścić po prostu gąbką, zwilżoną wodą i z wody odciśniętą. Przy czyszczeniu trzeba gąbkę często płukać.

Teresa K. usunęła plamy z rdzy na chusteczkach w ten oto sposób: najpierw nawilżyła plamy sokiem z cytryny, potem posypała je solą i

TV — Nie tylko dla pań

Magazyn telewizyjny i „Opinia” przedstawiali ostatnio poniższe przepisy:

Jabłka obsmażane w grzankach. 4-5 większych jabłek umyć, obrać, wydrążyć gniazda nasienne i pokroić w plasterki grubości około 1 cm. Półtorej szklanki maki polać se z szklanką mleka, 2 żółtkami, łyżką cukru i połową płaskiej łyżeczki proszku do pieczenia. Wymieszać na jednolitą masę. Dodać pianę ubitą z 2 białek. Do tego dość gęstego ciasta wkładać plasterki jabłek, potem obsypywać grzankami pokrojonymi w zapalkę i smażyć na gorącym oleju po obu stronach. Przed podaniem obsypać przez sito cukrem-pudrem.

Babka z makaronu i jabłek. Ogniotrwały talerz lub półmisek wysmarować tłuszczem i układać warstwami ugotowany makaron oraz 1 kg obranych, pokrajanych jabłek wymieszanych z połową szklanki tartej bułki, szklanką cukru i połową pacuszki cynamonu. Na wierzchu warstwa makaronu. Babkę obłożyć dookoła

warstwą sztywno ubitej piany z 4 białek, z dodatkiem 2 łyżek cukru. Wstawić do średnio nagrzanego piekarnika. Przed podaniem można dookoła babki ułożyć kostki cukru, nasączone alkoholem. Zapalić je i podać płonąca babkę.

Kabaczek zapiekany w sosie beszamelowym. 1 kabaczek umyć, przeciąć wzdłuż, odrzucić pestki, obrać ze skórkę, pokrajać na paski a la szparagi. Włożyć do wkładki do gotowania w wodzie i zanurzyć do wody wrzącej, osolonej, ocukrzonych, z dodatkiem kostki bulionowej. Po krótkim gotowaniu odsączyć, ułożyć na ogniotrwałym półmisku, zalać sosem beszamelowym (zasmażkę z 1/4 kostki margaryny i 3 łyżek maki

BARDZO niewłaściwe jest trzymanie królików pod żłobami w stajni lub oborze, gdyż skutek panującej tam wilgoci i wycieków amoniaku, króliki zapadają na różne choroby, ich futerko staje się liche i skudłone. Znacznie lepiej znoszą one chłody nawet suchy mróz niż wilgoć i przeciągi. Toteż wskazane jest umiarkowane hartowanie tych zwierząt w odpowiednio opatrzonych klatkach ustawionych na dworze. Sprzyja to zdrowiu królików, ich zimowe futerko staje się gęste, lśniąco i sprężyste.

Najlepsze są dwu lub trzykondygnacyjne wolno stojące klatki z drewna, kryte dachem obitym papą. Ustawia się je pod ścianą budynku w ten sposób, by miały wystawę wschodnią. Jeżeli na zimę przenosi się je pod dach szopy, wtedy dach klatki może być bez okapu.

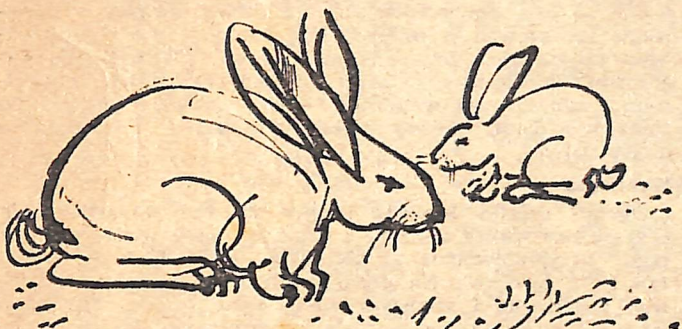
Gdy klatki pozostawia się na dworze, przed zimą trzeba dokładnie sprawdzić ich stan.

Ściany powinny być szczelne, z zewnątrz pomalowane na olejno. Obijanie ścian papą nie jest pożądane, gdyż bywa powodem zawil-

Zimowe pomieszczenia dla królików

gocenia oraz zarobaczenia klatki. Szpary w ścianach likwiduje się przy pomocy listewek drewnianych.

Podłoga powinna być ściśta, pochylona ku tyłowi dla ściekania moczu, zaimepregnowana kartolinem drzewnym lub innym środkiem zabezpieczającym przed gniciem. Kładzie się na nią grubą warstwę ściółki, na której królikom jest cieplej niż na ruszcie ze szczebelków. Po udeptaniu przez zwierzęta, świeżo położona ściółka (najlepsza jest ze słomy owsianej) powinna mieć grubość 5 cm. Dościela się ją w miarę potrzeby, tak że w styczniu, gdy nastaną silne mrozy, a zarazem zbliża się czas zimowych wykotów — osiąga ona grubość 15—20 cm, przyczyniając się do ocieplenia podłoża dla rodzącej samicy i następnie młodych.



Rys. T. Baranowski

WU-HA

Front klatki zabezpiecza się przed wiatrem, przesłaniając osiatkowany otwór w drzwiczkach drewnianą deseczką do wysokości 15 cm. W okresie silniejszych wiatrów czy mrozu, dodatkowo zamocowuje się na drzwiczkach dokładnie dopasowaną szybę w ten sposób, aby od góry pozostała jedynie około 5-centymetrowa szpara wentylacyjna. Szybę wsuwa się za deseczkę, królik nie ma więc styczności z zimnym szkłem, gdyż izoluje go od niego wspomniana deseczka. Kawałek szyby nie jest rzeczą kosztowną, a dzięki takiemu urządzeniu króliki nie przebywają w ciemnościach. Tylko w okresie bardzo silnych mrozów (poniżej minus 15 stopni) osiatkowany otwór drzwiczek zakłada się do 7/8 jego wysokości grubą tekturą lub płytą (pilśniową, plastikową lub podobną). Przed spodziewanym wykotem samicy, pozostałą szparę przesłania się jeszcze płótnem workowym. Tak robią doświadczeni hodowcy aby ich zwierzęta zdrowo i dobrze przezimowały.

Ważna jest oczywiście odpowiednia wielkość klatek. Boks dla samicy rasy olbrzymiej belgijskiej powinien mieć wymiary 120 x 100 x 65 cm, dla rekse 80 x 65 x 50 cm.

Najdalej w listopadzie klatki trzeba wyskrobać, wyczyścić, wyszorować roztworem sody żrącej lub lizolu (na 9 litrów wody 1 litr lizolu), następnie wewnątrz wybielić. Ziemię pod klatkami zlewa się dwukrotnie lizolem, za każdym razem przegrabiając ją, albo posypuje się świeżo palonym wapnem i przekopuje.

ków utrzymania krów. Aby więc zapobiec znacznemu spadkowi mleka, trzeba:

● Stosować łagodne przejście z warunków utrzymania pastwiskowego na warunki oborowe. Łagodne przejście polega na tym, aby niezależnie od karmienia w oborze, codziennie przez okres kilkunastu dni wypuszczać krowy na kilka godzin na pole, gdzie mogłyby znaleźć nieco zielonej paszy. Jeżeli paszy zielonej na polu nie ma, dobrze jest w tym okresie choć w niewielkiej ilości skarmiać zielonkę na okólniku. Wypuszczanie krów powinno mieć miejsce w porze południowej, kiedy jest najcieplej.

● Także po zakończeniu okresu przejściowego, trzeba zapewnić krowom, przez całą zimę i wiosnę, ruch na świeżym powietrzu, wypuszczać je codziennie na okólnik lub podwórkę na czas nie krótszy niż jedna godzina dziennie (najlepiej oczywiście w południe, bo wtedy jest najcieplej). Nie należy obawiać się lekkiego mrozu czy śniegu. Pozostawiać krowy w oborze trzeba tylko w dni deszczowe, przy tym bardzo mroźne i wietrzne.

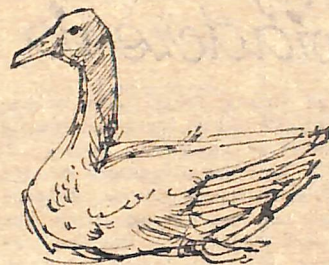
● Krowy wypuszczane codziennie na okólnik lub podwórkę nie wykazują chęci do szybkiego biegania, nie grozi im więc łamanie nóg. Przyczyną tego rodzaju wypadków, mających miejsce na wiosnę, jest niedobór składników mineralnych, głównie wapnia. Dla pełnego bezpieczeństwa trzeba pamiętać o likwidowaniu ślizgawek na podwórku lub okólniku, po którym krowy chodzą, a także na drodze prowadzącej do okólnika. Najlepiej jest jesienią wyrównać wszelkie zagłębienia, gdzie zbiera się woda. Powstałe w czasie zimy ślizgawki posypać piaskiem z dodatkiem soli kuchennej. Napędzanie krów do obory powinno odbywać się powoli i spokojnie.

mgr K. RAKOWSKI

Radzimy sobie wzajemnie

Kochana „Przyjaciółko”! Nadchodzi sezon sprzedaży gęsi. Co roku odstawiam je do punktu skupu i zaobserwowałam, że bardzo często gospodynie przywożą ptaki, które mają nogi i skrzydła powiązane sznurkami. Jest to bardzo bolesne, bo sznurek wrzyna się w skórę. Przecież nie ma potrzeby tak znęcać się nad żyjącymi stworzeniami. Gęsi można przewieźć w krytym kojcu bez żadnego wiązania i męczenia ptaków.

Franciszka O.
pow. konecki



Męczenie zwierząt zawsze źle świadczy o hodowcy. Tym nieuczulym na zadawanie bólu warto przypomnieć, że działają także na własną szkodę. Wiązanie skrzydeł i nóg gęsiom powoduje sińce, skaleczenia i obniża wartość ptaków, choćby miały nawet jak najlepszą wagę. Gęsi należy przewozić w drewnianych klatkach zbitych z wygładzonych listew rozmieszczonych w niewielkich odstępach (spód klatki musi być szczelny) lub w dużych koszach z przykryciem. Klatka o wym. 90 x 60 cm wystarcza do przewozu sześciu gęsi.

*

Droga „Przyjaciółko”! Wiele gospodyń nie dba wcale o zabezpieczenie chlewów na zimę. Mówią, że świnie są wytrzymałe na zimno i jeśli

daje się dosyć ściółki, to największe mrozy im nie zaszkodzą. Ale ja uważam, że w ciepłym pomieszczeniu świnie lepiej rosną i nie chorują, toteż co roku przed zimą chlew ocieplam. Radziłabym wszystkim hodowcom, aby bardziej troszczyli się o chlewy, to będą miały lepsze wyniki w hodowli.

Alina B.
pow. wadowicki

Świnie dobrze znoszą chłód, ale pod warunkiem, że chlew jest suchy i bez przeciągów. Wilgoć bywa przyczyną przeziębień i wielu innych chorób trzody. Stałe przeciągi źle również wpływają na stan zdrowia, zwłaszcza prosięta są na nie wrażliwe. Dlatego przed nadejściem zimy konieczne jest opatrzenie pomieszczeń dla trzody. Okna i drzwi muszą się szczelnie domykać; jeśli budynek jest przewiewny, z zewnątrz trzeba go ocieplić słomą lub suchymi liśćmi. Chodzi o to, by zapewnić zwierzętom pomieszczenia suche, dobrze wietrzone i bez przeciągów.

*

Droga Redakcjo! W okolicy w której mieszkam, sadzi się dużo tytoniu i stąd kłopoty gospodyń z utrzymaniem czystości rąk. Wiadomo, jak bardzo liście tytoniu plamią ręce, i że tego barwnika nie można zmyć ani mydłem, ani żadnym proszkiem. Podaję wypróbowaną radę: po skończonej pracy, przy zrywaniu czy też nabijaniu liści, biorę mały kieliszek denaturatu i pocieram nim ręce. Brązowe plamy natychmiast schodzą; potem myję jeszcze ręce wodą i mydłem.

Jadwiga K.
woj. kieleckie

*

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

Zagrożenie pożarowe trwa. Jesienią sprzyjają mu w dużej mierze warunki istniejące w przyrodzie (porywiste wiatry, wysuszona ściółka leśna), także nieprawidłowe magazynowanie nawozów sztucznych, nagromadzenie dużych ilości zboża i pasz w stodołach i spichrzach, nieporządek w obejściach. W dodatku zaczyna się już ogrzewać mieszkania i źle utrzymane kominy oraz wadliwe instalacje elektryczne mogą również spowodować pożary.

● Sprawdź więc stan kominów i urządzeń służących do obsługi kominarskiej.

● Nie korzystaj z pieców czy piecyków mających uszkodzone drzwiczki, paleniska czy blaszane rury.

● Piecyki elektryczne ustawiaj na niepalnych podstawkach.

● Żadnych materiałów łatwopalnych (nafta, benzyna, smary, pasty i lakiery do podłóg) nie przechowuj blisko pieców, kuchni i punktów świetlnych.

● Utrzymuj porządek w obejściu gospodarskim. Porozrzucane na podwórzu i przy budynkach słoma, siano, plewy ułatwiają powstawanie i rozprzestrzenianie się ognia.

K.

uruku

Powietrze i ruch zawsze potrzebne

Wwielu jeszcze gospodarstwach panuje zwyczaj, że po skarmieniu pasz zielonych na polu, bydło zamyka się na stałe w oborze. Przebywa ono w niej aż do momentu wyjścia wiosną na pastwisko. Rolnicy stosujący taką praktykę tłumaczą się brakiem czasu na wypuszczanie bydła na świeże powietrze, obawą przed zimnem, opadami deszczu lub śniegu, często nawet obawą przez złamaniem nogi u krów, które wypuszczone w zimie chętnie biegają. Szkoda, że same krowy nie mogą mówić, bo na pewno zaprotestowałyby przeciw tej nieuzasadnionej o nie trosce ze strony gospodarzy.

W wielu badaniach naukowych dowiedziono, a potwierdza to codzienna praktyka, że swobodny ruch krów na świeżym powietrzu wpływa bardzo korzystnie na stan ich zdrowia, pobudza apetyt, sprzyja lepszemu wykorzystywaniu zjedzonych pasz. Wszystko to przyczynia się do większej produkcji mleka i wyższej zawartości w nim procentu tłuszczu. Krowy cielne, które codziennie korzystają ze swobodnego ruchu na świeżym powietrzu, dają cieleta zdrowsze i silniejsze niż jest to w przypadku krów zawsze zamkniętych w oborze.

Niejedna gospodyni zaobserwowała, że po zejściu krów z pola na stały postój do obory, nastąpił spadek mleczności. W wielu gospodarstwach całą winę przypisywano jakości pasz. Oczywiście, pasze mają w tym przypadku duże znaczenie, ale główną przyczyną tkwi w gwałtownej zmianie warun-

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

LEKARZ I PACJENTKA

S. pisze: „Jestem chirurgiem-ortopedą. W 1965 r. zacząłem leczyć młodą pacjentkę (byłem o 14 lat od niej starszy). Miała zapalenie kości piszczelowej, stan był bardzo poważny, groziła amputacją. Zrobiłem wszystko, aby do tego nie dopuścić. Udało się. Młoda pacjentka była mi bardzo wdzięczna za opiekę, ja zaś przyzwyczai-

łem się troszczyć o tę dziewczynę. Gdy zaczęła lekceważyć terminy wyznaczonych jej kontroli, sam sprowadzałem ją do poradni, wysyłałem na odpowiednie zabiegi. I wreszcie zakochałem się. Jej rodzice nie mieli nic przeciwko naszemu małżeństwu, tym bardziej że stała się opieką lekarską była córce niezbędna. Życie przekreśliło jednak moje plany. Ona wyjechała do rodziny, do innego miasta. Tam poznała chłopca i po pewnym czasie wyszła za mąż. Wiele cierpiałem, ale nie mam do niej żalu. Dalej ją kocham. Teraz dowiedziałem się, że jest w ciąży. Jak bywa w takich przypadkach, stan jej nogi w

tym okresie może się pogorszyć. Wiem, że młoda kobieta, o której piszę, zaniedbuje swoje zdrowie; chciałbym jej pomóc. Wydrukuj mój list, „Przyjaciółko”, niech moja dawna pacjentka zgłosi się do mnie. Niech przybędą jak najprędzej razem z mężem, bo z jej chorą nogą nie ma żartów. Tam, gdzie oni obecnie mieszkają, brak odpowiedniego specjalisty”.

List wyjątkowy i prośba wyjątkowa.

Pacjentki zakochują się w swych lekarzach; zjawisko banalne. Jest to jakby miłość z wdzięczności, wyraz uczuciowego stosunku do kogoś, kto pomógł, wykazał troskliwość, imponował, był autory-

tetem w ciężkich chwilach życia. Takie okolicznościowe uczucie przeważnie szybko mija, wraz z powrotem do normalnych warunków. Natomiast miłość lekarza do pacjentki jest raczej rzadkością, nie ma swej okolicznościowej przyczyny. Chęć opieki nad bezbronną, chorą istotą? Zaspokojenie własnych potrzeb opiekuństwa, dobroci? Doktor S. zakochał się w pacjentce. I dotąd myśli o niej z wielkim sentymentem, interesuje go jej stan zdrowia. Spełniłszy prośbę, Doktorze, list wydrukowany. Czy pacjentka potrafi docenić tę przyjaźń? O innych bowiem uczuciach obecnie mowy być nie może. Czy sko-

rzysta z zaproszenia? Nie umiemy na to odpowiedzieć. Być może nie zechce przyjechać. Spotkanie z kimś kto darzy ją nieodwzajemnionym uczuciem może być dla niej trudne. Może też nie chce w swój dawny świat wprowadzać męża, który mógłby na przykład nie docenić Pana intencji lub uznać je nawet za dwuznaczne. Zrobił Pan, Doktorze, wszystko, co do Pana należało, nawet więcej. Ale czy nie czas już spojrzeć na sprawę uczucia do tej dziewczyny realnie? Marzenia o niej przesłaniają Panu obraz innych kobiet, z których niejedna przecież mogłaby okazać Panu zainteresowanie i serce.



CO MIESIĄC

KRYSTYNA z KIELECKIEGO — U większości dziewcząt menstruacja zaczyna się w wieku 12—14 lat. Kilkadziesiąt

lat temu do wyjątków należały u nas dziewczynki miesiączkujące w 12 roku życia. Obecnie młodzież szybciej dojrzewa fizycznie, jest wyższa, lepiej zbudowana. Zdarza się jednak, że nawet u zupełnie zdrowej dziewczyny miesiączka zjawia się dopiero w 16 czy 17 roku życia. Jeśli jednak około 18 roku jeszcze się nie pojawi, trzeba koniecznie udać się do lekarza ginekologa lub najlepiej ginekologa-endokrynologa, ponieważ ta-

kie opóźnienie najczęściej wiąże się z zaburzeniami hormonalnymi.

Zrozpaczona WK z woj. łódzkiego — Nie ma powodu do obaw, większość kobiet miewa podobne objawy przed i po miesiączce. Przeczytaj książkę dr. Wł. Fijałkowskiego „O miesiączkowaniu i jego zaburzeniach” (cena 4 zł) lub „Okres dojrzewania u dziewcząt” — dr H. Chatys-Skirzyńskiej (cena 2,10 zł). Wprawdzie książki tego typu,

wydawane przez PZWL, są szybko rozchwytywane, ale z pewnością w bibliotece powiatowej znajdziesz broszury z interesującą Cię dziedziną.

Kasia — Wykapałaś się w czasie miesiączki i... nie umarłaś! Sama więc przekonałaś się, że bajeczki, którymi Cię nastraszało nie zawierają łąta prawdy. Właśnie w tym okresie bakterie mają szczególnie dobrą pożywkę, aby się rozwijać. Brak higieny powoduje infekcję, stany zapal-

ne narządów rodnych, komplikacje. Dlatego podkłady i bieliznę osobistą trzeba często zmieniać, by zaradki nie zdążyły się rozmnożyć. Dwa lub trzy razy dziennie należy się podmywać ciepłą wodą i mydłem. Można się też kąpać, uważając jednak, aby woda nie była zbyt ciepła (ale nie zimna!) i raczej nie pluskać się w niej zbyt długo (wysoka temperatura może zwiększyć lub przedłużyć krwawienie).



W SZKOLE POMATURALNEJ

JANINA D. z MOSINY pisze: „Po uzyskaniu matury rozpoczęłam pracę w przedsiębiorstwie. Ale zdecydowałam się dalej kształcić i obecnie uczęszczam do szkoły pomaturalnej. Chciałabym wiedzieć, jaki przysługuje mi urlop szkoleniowy? Przeglądałam przepisy, ale tam mówi się tylko o urlopie szkoleniowych dla uczniów szkół podstawowych, średnich i wyższych. Poza tym wymiar tych urlopów dostosowany

jest do roku szkolnego (na egzaminy doreczne), u mnie zaś jest system semestralny czyli zdaję w roku dwa egzaminy semestralne”.

Szkoły pomaturalne są w gruncie rzeczy szkołami typu średniego zawodowego i dlatego pracującym zawodowo uczniom tych szkół przysługują takie urlopy szkoleniowe, jakie przewidziane są w przepisach dla uczniów szkół średnich zawodowych. Jeżeli więc kształcisz się, droga Czytelniczko, systemem wieczorowym, należy Ci się 7 dni płatnego urlopu szkoleniowego w roku szkolnym (nie w każdym semestrze) i 14 dni w ostatnim roku (zarządzenie nr 71 przewodniczącego PKPG z 17. III. 1950 r. — Biul. PKPG Nr 6, poz. 88 z późn. zm.). Jeśli zaś kształcisz się w systemie za-

ocnym, przysługuje Ci 9 dni płatnego urlopu szkoleniowego (też w roku szkolnym, nie w jednym semestrze), natomiast w ostatniej klasie 12 dni (zarządzenie przewodniczącego PKPG z 19. II. 1951 r. — Biul. PKPG Nr 5, poz. 54 z późn. zm.).



STANISŁAWA: „Od roku w naszym biurze pracuje nowa koleżanka. Spokojna, miła, uczynna; i to w zasadzie wszystko, co o niej wiemy. Nigdy nie opowiada o sobie, nie wiemy nawet, jak układa

się jej życie. Nieraz usiłowałam podpytać ją o różne sprawy, ale zresztą omijała temat. My wszystkie świetnie się znamy, chciałybyśmy więc też wiedzieć, kim ona jest. Czy wypada wprost o to zapytać?”

Wasza ciekawość nie jest na miejscu. Koleżanka nie mówi o sobie, bo ma widać ku temu powody. Może po prostu nie pragnie aby jej prywatne sprawy wszyscy znali, albo może nie chce wchodzić w zbyt poufale stosunki z otoczeniem. Jest to jej dobre prawo i nie trzeba nalegać.

FINKA: „Na zabawie szkolnej poprosiłam do tańca nauczyciela. Koleżanki powiedziały, że postąpiłam niewłaściwie, bo on jest młody (około 30 lat) i nie wypada, aby

dziewczyna prosiła go do tańca. To raczej on powinien mnie zaprosić”.

Koleżanki nie mają racji. Przyjął się zwyczaj, że na zabawie szkolnej uczennica może poprosić do tańca nauczyciela — bez względu na jego wiek.

PROSIMY O ADRESY!

Zmarła Elia; Krystyna z woj. warszawskiego; Zrozpaczona z Krakowa; T.D. z Jeleniej Góry — a może podasz nam adres innej koleżanki lub zechcesz, abyśmy napisali do Ciebie na poste-restante? „Zalamana”, „Dzika Joanna” — Twoje lęki Joasiu, swędzą cię, koniecznie podaj nam swój adres, albo zwiierz się komuś, do kogo masz zaufanie i kto pojdzie z Tobą do lekarza (może być szkolny); poproś o skierowanie do specjalisty. Z tego typu myśli i „strachów” można się wyleczyć.



MOŻESZ BYĆ RACHMISTRZEM

W grudniu (od 8 do 15) czeka nas wielki V Narodowy Spis Powszechny. Nie ominie on nikogo: ani starszków ani noworodków. Do każdego mieszkańca na wsi i w mieście zapuka rachmistrz, który będzie nam zadawał mnóstwo, bo aż 150 pytań. Nasze odpowiedzi wpisane zostaną w odpowiednie rubryki formularza. Wypełnione formularze pędzą do Warszawy, do Głównego Urzędu Statystycznego (GUS). Tu w ośrodku elektronicznym elektroniczny udział wdzima

Odra 1304 i druga produkcji angielskiej, obliczą dotyczące nas dane.

Robota ogromna i potrwa dwa i pół roku; trzeba wziąć przecież pod uwagę znaczną ilość zagadnień. Ale na wyniki z poprzedniego IV spisu z 1960 r. czekaliśmy aż sześć lat! Obecne opracowania będą znacznie obszerniejsze, ilość informacji została w nich zwielokrotniona. Pytania będą proste, dotyczące spraw mieszkaniowych, stanu posiadania, wykształcenia, miejsca pracy. Rachmistrzom nie wolno zadawać żadnych pytań dodatkowych, nie wydrukowanych w formularzu. Odpowiadać należy dokładnie, zgodnie z prawdą. Rachmistrzów obowiązuje tajemnica, wiadomości uzyskane przy spisie nie mogą być w żaden sposób wykorzystane do innych celów niż wyłącznie statystycznych. Naruszenie tajemnicy będzie grozić

nieucziwemu rachmistrzowi surowymi sankcjami karnymi.

Kim będą ci, którzy nas odwiedzają: rachmistrzowie? Otóż odpowiedzialnego, poważnego, ale nietrudnego przecieć zadania zapisywania odpowiedzi może podjąć się w zasadzie każdy dojrzały obywatel biegle piszący i liczący, taki, którego obywatelska postawa gwarantuje, że potrafi dobrze wywiązać się z przyjętych dobrowolnie obowiązków. Rachmistrzami będą więc zarówno renciści, emeryci, gospodynie domowe, jak i pracownicy odelegowani do spisu przez zakłady pracy, także nauczyciele, młodzież akademicka, nawet i szkolna od 16 roku życia (za specjalnym pozwoleniem kierownictwa szkoły, przy czym nie z pierwszych i nie z ostatnich klas).

W drugiej połowie listopada i na początku grudnia

rachmistrzowie spisowi zostaną przeszkoleni na pięciodniowych kursach. Podczas pełnienia obowiązków służbowych korzystają oni będą z ochrony prawnej na równi z funkcjonariuszami państwowymi. Za swoją pracę otrzymają wynagrodzenie pieniężne według określonych stawek. Za kompletne, dokładne i terminowe przeprowadzenie spisu przewidziane są nagrody pieniężne.

Rekrutacja rachmistrzów jeszcze trwa (ostatnie dni!), więc i Wy, Czytelniczko i Czytelniku, możecie jeszcze zgłosić się do miejskiego, dzielnicowego czy powiatowego Biura Spisu i zaproponować swoją pracę. Oczywiście, jeśli macie odpowiednie kwalifikacje i cechy takie jak: łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, uprzejmość i takt. Tych bowiem cech wymaga się od rachmistrzów.

Uprzejmości i taktu oczekiwać należy również od nas wszystkich, od obywateli, którzy odpowiedzą rachmistrzom spisowi.

RADIOWE ŻYCZENIA świąteczno-noworoczne dla krewnych i przyjaciół za granicą

Polskie Radio przyjmuje zamówienia do koncertów świąteczno-noworocznych dla krewnych, przyjaciół i znajomych zamieszkałych w krajach europejskich i Ameryce Północnej.

Teksty życzeń wraz z dokładnymi i czytelnymi napisanymi adresami osób, dla których są przeznaczone, należy kierować pod adresem: Polskie Radio, Audyocje dla Polaków za granicą, Warszawa 1, str. poczt. 46.

Zamówienia do koncertów realizowane będą w kolejności nadejścia do Redakcji. Ostatecznym terminem nadsyłania zamówień do koncertów świąteczno-noworocznych jest dzień 30 listopada br.

Twoje ręce wymagają stałej pielęgnacji
Pomoże Ci w tym znakomicie
KREM SILIKONOWY

który należy stosować przy wykonywaniu wszystkich prac domowych.
Chroni skórę i gwarantuje jej aksamitną gładkość.

POLENA
Lechia
POZNAN

Cena 13 zł.

KREM DO RĄK
silikonowy

PLACEK BABUNI

SKŁADNIKI: 50 dkg maki, 15 dkg margaryny, 15 dkg cukru pudru, 1 proszek do pieczenia, 1 cukier waniliowy, 2 jaja, mleko lub woda, 1 kg 50 dkg jabłek (antonówek), 25 dkg cukru kryształ, cynamon, cukier puder do posypania.

SPOSÓB WYKONANIA: makę przesiać, posiekać z margaryną, wymieszać z cukrem pudrem, proszkiem do pieczenia, cukrem waniliowym. W masę zrobić wgłębienie, wbić całe jaja, dodać parę łyżek mleka lub wody, i ciągle przy pomocy noża zagnieść ciasto. Gdy składniki połączą się, kilkoma ruchami rąk wyrobić ciasto i pozostawić w chłodnym miejscu.

Ciasto podzielić na dwie części. Jedną część ciasta rozwałkować na grubość 1/2 cm nadając mu kształt blachy, prosiaka lub tortownicy. Rozwałkowane ciasto nawijając na wałek przenieść na wysmarowaną tłuszczem i posypaną mąką blachę, nakrywając nim powierzchnię blachy oraz boków do wysokości 2 cm. Ciasto nakłuć widelcem, wstawić do piekarnika dobrze nagrzanego i upiec na złoty kolor.

Jabłka umyć, obrać cienko, zetrzeć szybko na grubej tarce warzywnej, wymieszać z cukrem, cynamonem i rozłożyć zaraz równomiernie na powierzchni upieczonych i oziębionych placek.

Drugą część ciasta rozwałkować i przenieść na placek, przykryć jabłka. Wyrównać ciasto, docisnąć dobrze przy

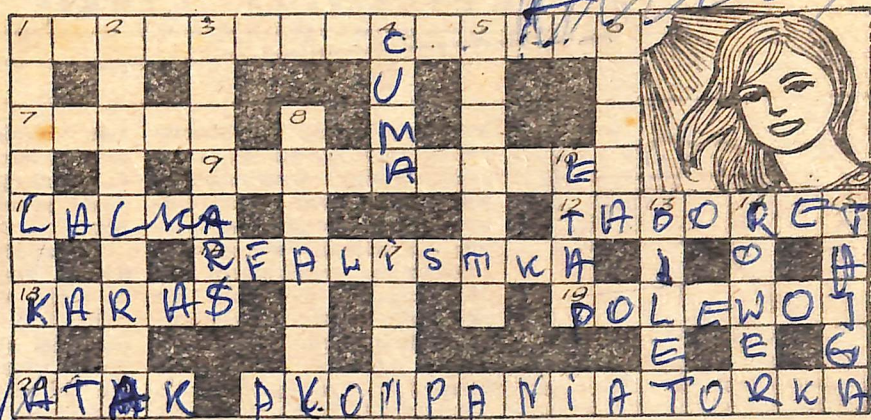
brzegach, nakłuć widelcem, wstawić do piekarnika, upiec na złoty kolor.

Upieczony placek pokrajać, posypać cukrem pudrem z wanilią, wyłożyć na półmisek.

1-272

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) rozłokowanie, rozłożenie, 7) zaprawa murarska, 9) między kanonierem a kapralem, 11) powieść Prusa, 12) rodzaj stołka, 16) kobieta trzeźwo oceniająca sytuację, 18) smaczna kuzynka karpia, 19) autor „Opowieści o prawdziwym człowieku”, 20) natarcie, 21) pianistka towarzysząca śpiewakowi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 38/1176
Poziomo — 1) kant, 4) kompres, 7) epoka, 8) Negr, 9) Ruse, 10) kopa, 12) kompromitacja, 13) echo, 14) rajd, 15) lancet, 16) Iran, 17) arkan, 18) szekkanat, 19) aneksja.

Pionowo — 1) kinomania, 2) termostat, 3) solniczka, 4) Kartagina, 5) piekarnik, 6) safandula, 11) rebus, 12) kolej.

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

1) Katarzyna Malinowska z Pabianic; 2) Barbara Uss z Sokołowa; 3) Kazimiera Florjan z Zarszyna; 4) Iwona Domagała z p-ty Świerklaniec; 5) Ryszard Suchowola z Szczecina; 6) Weronika Sekuła z Katowic; 7) Maria Smolijewska z Warszawy; 8) Otylia Błażnio z Lubliża; 9) Maria Barszczewska z Lublina; 10) Maria Golebiowska z Kielec.

OGŁOSZENIA DROBNE

KORESPONDENCYJNIE! Księgowość, stenografia, języki. Łódź 1, skrytka 297.

MAJĄC własny instrument, możesz szybko nauczyć się grać na gitarze, akordeonie, fortepianie lub gitarze basowej, korzystając z naszych skryptów, opracowanych nowym, łatwym zapisem nutowym. Zgłoszenia — Studium IZOMORE, Warszawa, Morskie Oko 2.

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy ćwiczeń specjalnych wysyła za pobraniem Ognisko TKKE Ciepliszewo, ul. Jagiellońska 14, K-239-o

PASY przepuklinowe — lecznicze — pooperacyjne — „żoładkowe” wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11.

SPRZEDAM 5,5 ha (kwadrat), dobre murwane budynki, piwnice, sła, 150.000. Zgłoszenia Pruszków, Skrytka 70.

UWAGA NOWOŚĆ!

Łatwo możesz upiększyć swoje otoczenie stosując

PASTY PIGMENTOWE

do kolorowania farb olejnych i syntetycznych
POPIL „Chemifarb” w Gliwicach (dystrybutor)

POLECAJĄ

PASTY PIGMENTOWE

które zmieszane z emalią białą pozwalają uzyskać dowolnie wybrany pastelowy kolor i odcień.
Tuby o pojemności 50 cm³ zawierają PASTY PIGMENTOWE w kolorach:

- CZERWONYM
- NIEBIESKIM
- ŻÓŁTYM
- CZARNYM

Zapamiętaj! Pastelowe kolory działają uspokajająco na system nerwowy — łatwo je uzyskasz stosując

PASTY PIGMENTOWE

IESZCZE TĘ ZIMĘ MOŻESZ POWITAĆ

w lekkim, ciepłym i efektownym futrze...

Wystarczy odwiedzić sklep futrzarski i... podjąć decyzję. Sklepy te prowadzą sprzedaż ratelną eleganckich futer z uszlachetnionych skór króliczych. Żadna z 18 rat nie będzie dużym uszczerbkiem w Twoim budżecie.

KREM Kosmetyczny

ELIO

z witaminą f

KATALOG **GWARANCJĄ POMYŚLNYCH ZAKUPÓW**

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W ŁODZI podaje uprzejmie do wiadomości PT Klientów, że **KATALOG** na sezon jesienno-zimowy 1970/71 r. znajduje się bezpłatnie do wglądu, we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH na terenie kraju.

Każdy, kto pragnie posiadać **KATALOG DSW** na własność, może go zakupić w drodze przedpłaty, przekazując kwotę zł 20 na konto DSW nr 7-6-133 w Oddziale PKO w Łodzi.

Dom Sprzedaży Wysyłkowej prowadzi **SPRZEDAŻ WYSOKOGATUNKOWYCH I MODNYCH TKANIN**.

Na każde życzenie DSW przesyła bezpłatnie **KOLEKCJE PRÓBEK TKANIN**.

Zyczymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W ŁODZI 1
skrytka pocztowa 430
Dział PIV

K-250-9

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 25 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

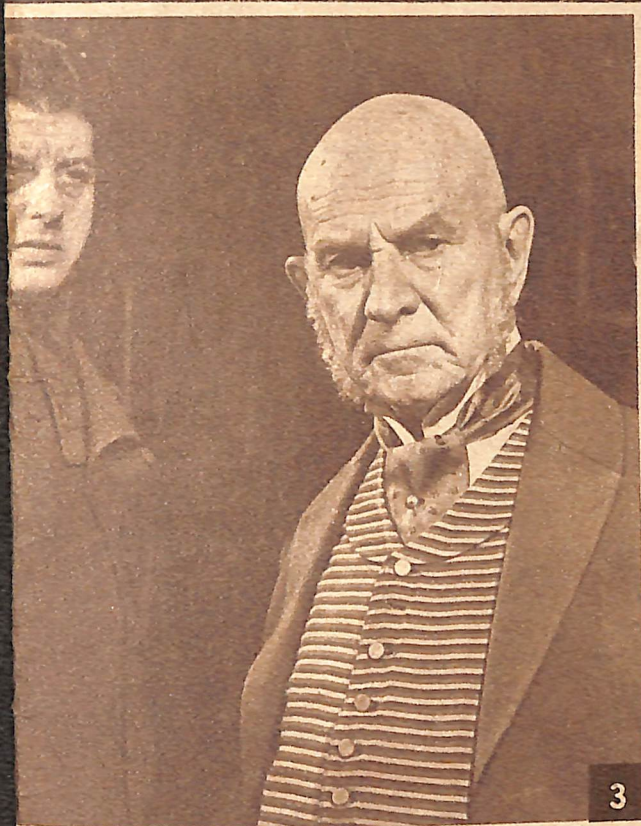
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która je krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranic, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Rys. K. War-



Z okazji 25-lecia Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet przyznano po raz pierwszy Medal Eugenii Cotton. Odznaczono nim m. in. przewodniczącą Komitetu Kobiet Radzieckich, Walentyń Tierszkową oraz polski ruch kobiecy.



1

SŁOŃ MARUDA opowieść filmowa



2

Ten tytułowy słoń nosi imię „Pole-Pole”, co w języku jednego z plemion afrykańskich znaczy „powoli, powoli”. Istotnie usposobienie ma flegmatyczne i marzycielskie. Jest niezwykle powolny, co drażni nawet jego towarzyszy ze stada. Historyjka o słoniu marudzie jest kolejną pozycją z serii filmów nakręconych przez amerykańskiego reżysera JAMESA HILLA na kontynencie afrykańskim. Znany z nich dotąd tylko „Elżę z afrykańskiego buszu”. Mam nadzieję, że poznamy jeszcze inne. Wśród wielu obrazów z życia zwierząt Hilla odznaczają się dwiema wartościowymi cechami: pokazują autentyczne środowisko (większość zdjęć kręcono w rezerwatach, gdzie zwierzęta żyją na swobodzie) oraz zaprzeczają legendzie o rzekomej krwiożerczości i okrucieństwie dzikich zwierząt, wskazując jednocześnie kiedy i dlaczego mogą być niebezpieczne. Hill korzysta z rad i wskazówek naukowców. Dzięki temu dwie godziny w kinie dają, oprócz przyjemności, pasjonującą lekcję przyrody. Małżeńska para aktorów: VIRGINIA MAC KENNA i BILL TRAVERS (fot. 2), znani nam z „Elży”, występowali już w paru filmach Hilla i wyspecjalizowali się do tego stopnia w pracy ze zwierzętami, że prawie nie korzystają już z pomocy dublerów. W „Słoniu marudzie” grają młodych małżonków; przyjechali do afrykańskiego buszu by zaopiekować się domem przyjaciela, który musiał wyjechać na kurację do Szwajcarii. Młoda para przeżyje nie lada przygody. Gruchoł zwany samochodem, który oczekuje ich na dworcu na Nairobi, zwiastuje już późniejsze kłopoty. W nocy przychodzą trzy słonie by pożywić się w ogrodzie koło domu. Nie są agresywne dopóki im się nie przeszkadza. Ale Ginny i Bill sumiennie sprawują opiekę nad domem przyjaciela i chcą wypędzić słonie z ogrodu. Wtedy sytuacja staje się niebezpieczna. Pomaga im stary łowczy pan Adamson. Jeśli Ginny i Bill chcą żyć w przyjaźni ze zwierzętami, muszą się od Adamsona wiele nauczyć. Młodzi ludzie mają wiele dobrych chęci i zdobywają coraz więcej przyjaciół wśród zwierząt. Gdy przyjdzie im odjechać, rozstanie nie będzie łatwe. Najbardziej chyba żał im będzie słoniu marudy (fot. 1), który z początku przyczyniał tyle kłopotów.

B. CIECIERSKA

MODA * Szal i czapeczka *

Na wykonanie potrzeba około 600 g grubej włóczki, 2 druty nr 5 do szala oraz 5 drutów nr 4 do czapeczki.
Szal — narzucić 40 oczek i wykonywać prosto fantazyjnym ściągaczem. 1 rząd (pierwsze oczko zawsze zdejmować bez przero-

bienia) — wszystkie oczka na prawo. 2 rząd — (1 oczko zdjąć) dalej powtarzać na zmianę: 1 oczko na prawo, 1 oczko prawe wklute nie w oczko na drucie, ale pod nim, w oczko poprzedniego rzędu, przeciągnąć nitkę i zdjąć z drutu wraz z oczkiem ostatniego rzędu. Ostatnie oczko zawsze przerabiać na prawo. Powtarzać dalej rząd drugi wkluwając zawsze prawe oczko zmienione, pod oczko zwykłe z poprzedniego rzędu.
Przy długości szala 210 cm, zakończyć. Na obu końcach wykonać frędzle długości 15 cm.
Czapeczka — narzucić 90 oczek. Przerabiać na okrągło na 5 drutach ściąganiem francuskim na zmianę, jedno okrążenie wszystkie oczka na prawo, w drugim wszystkie oczka na lewo. Na wysokości 8 cm ściąg zmienić na ściągacz: 1 oczko na prawo, 2 oczka na lewo. Gdy ściągacz będzie miał 5 cm długości, przerabiać po 2 oczka lewe razem. Wykonujemy jeszcze 6 cm ściągaczem — 1 oczko na prawo, 1 na lewo.
W czterech końcowych okrążeniach przerabiać kilkakrotnie po 2 oczka razem. Przez ostatnie 16 oczek przeciągnąć nitkę, ściągnąć i zakończyć.



Leśne owoce

Z wielu leśnych owoców można przyrządzić różne przetwory nie tylko smaczne i bogate w witaminy, ale nierzadko o dużych walorach leczniczych.

OWOCE BZU CZARNEGO mają właściwości napotne, są środkiem pomocniczym przy leczeniu grypy, przeziębień, chorób gośćcowych, dny, schorzeń nerek i pęcherza. Są zupełnie nietoksyczne, tak że herbatkę z owoców bzu można podawać nawet niemowlętom.

OWOCE DZIKIEJ RÓŻY są znakomitym źródłem witaminy C. Róża polna w 100 g owocu zawiera 50 mg wit. C; róża pomarszczona, o owocach jak małe pomidorki, nawet do 2000 mg. W Polsce występują 23 gatunki róż, ale najlepsze do przetworstwa są róże o największych owocach.

OWOCE JARZĘBINY zawierają sporo cukrów, kwasów, soli mineralnych, garbników, pektyn i ciekawe — do 3 procent alkoholu (tzw. sorbit). Ale przede wszyst-

kim dużo witamin. Głównie A, P („cytryn”) oraz C: od 40 do nawet 200 mg w 100 g. Ponieważ mają dużo goryczki, przed użyciem do przetworów trzeba je koniecznie odgoryczyć.

OWOCE ROKITNIKA (oblepichy, syberyjskiego ananasa) są obok owoców róży najbogatszym w naszym kraju źródłem witaminy C: w 100 g aż 200 do 750 mg (dorosły człowiek potrzebuje dziennie około 70 mg wit. C). Oblepicha jest też dość bogata w wit. E (na żywotność i tzw. sexapeal), ponadto w wit. A i P oraz w witaminę z kompleksu B. Wprawdzie niektórzy nie lubią aromatu rokitnika, ale i oni przyznają, że jest on doskonały jako dodatek do innych przetworów, do koktajli i deserów. Czyli — przetwory z owoców rokitnika muszą być rozcieńczone, bo własny smak mają zbyt intensywny. (Owoce można zbierać po przymrozkach).

Jak robić przetwory z leśnych owoców? O tym na str. 11.

I. GUMOWSKA



...pokazu sale wys...
...tego w bujnej zieleni...
...wskiego Parku Kultury...
...niły się w bajecznie uk...
...oną krainę.